



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV

SOBOTA 29 MAJA 1954 R.

NR. 22 (621)

PRZED DECYZJAMI WAGI PAŃSTWOWEJ

NIESPEŁNA dwa tygodnie dzieli nas od dnia 9 czerwca. Datę tę ustalił Prezydent R. P. w Orędzie z 16 maja 1953 jako termin upływu swej kadencji.

Dnia 14 marca br. został podpisany Akt Zjednoczenia Narodowego. Przystąpiły do niego wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne za wyjątkiem rzecz jasna tych, które stając się na gruncie jałtańskim weszły w konflikt z prawem państwowym i przez fakt działania przynoszącego szkodę państwu wyłączyły się w osobach swych przywódców z grona stronnictw niepodległościowych.

W tym też dniu gen. K. Sosnkowski oświadczył Prezydentowi Zaleskiemu, że gotów jest przyjąć proponowaną mu już w dniu 22 grudnia 1952 godność następcy prezydenta R. P., czego uczynić, jak wiadomo, nie chciał, zanim nie zakończy swych prac nad zjednoczeniem.

Jak pisaliśmy w Nr. 14 613 z dnia 3 kwietnia br. Akt Zjednoczenia stał się tym samym nieodwracalnym faktem politycznym. Wszelkie jego krytyki, a było ich sporo, wszelkie ustereki, żeby wspomnieć tylko zbyt małe uwzględnienie czynników wyborów w powoływaniu Rady Jedności Narodowej, które zapewniłyby obywatelom niezwiązanym ze stronnictwami dostateczny wpływ na sprawy państwowe, nie mogą pomniejszać istotnego znaczenia Aktu. O usunięciu tych usterek, o zwiększeniu stopnia udziału społeczeństwa w życiu państwowym należy walczyć dalej w ramach już dokonanego Zjednoczenia.

Treścią ostatnich tygodni były pertraktacje między komisją porozumiewawczą stronnictw i rządem premiera Hryniewskiego rozbijające się stale o subtelności formalne i o coraz to nowe różnice interpretacyjne. Rząd, który jedyny ponosi odpowiedzialność polityczną za akty państwowe nie zdołał doprowadzić do podpisania dekretów wykonawczych, które nadałyby Aktowi Zjednoczenia moc prawo-państwową. W dniu 7 maja Prezydent R. P. przyjął dymisję Rządu, złożoną mu wobec odmowy Prezydenta R. P. podpisania dekretów o powołaniu Rady Jedności Narodowej i o jej składzie.

Sytuacja obecna utrudnia niepomiernie zaniepokojonemu społeczeństwu orientowanie się w przyczynach, dla których Akt Zjednoczenia nie otrzymał dotychczas mocy prawnej. Pozostawia też wolne pole dla szeregu pogłosek i plotek, wypowiedzi „półofi-

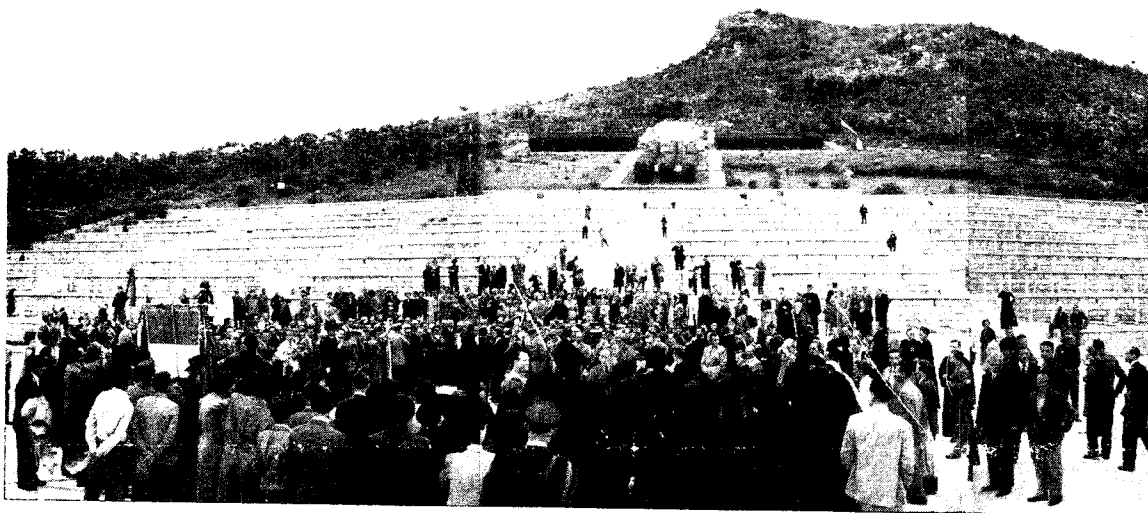
cyjanych“ lub w ten czy inny sposób inspirowanych, które wznagają zamieszanie. Są to tak zwane działania zakulisowe. Wywołują one wśród obywateli uczucie krywdy, że się lekceważy ich prawo do rzetelnej informacji w sprawach państwowych. Nie wchodząc w analizę pogłosek, ani w omawianie toczącej się dokola nich kontrowersji, stwierdzić musimy, że przejawiająca się obecnie nerwowość i niepokój wpływają zawsze ujemnie na atmosferę polityczną.

Z drugiej atoli strony możemy wy-

razić nadzieję, że spokój i opanowanie społeczeństwa oraz wyrobienie polityczne ogółu obywateli bez względu na ich powiązania uczuciowe lub organizacyjne wykażą dostateczną odporność na pogłoski i plotki, z których mogą wynikać jedynie szkody. Tym łatwiej przyjdzie społeczeństwu zachować swoją dojrzałą postawę, że już następne kilka dni będą musiały przynieść wyjaśnienia i dać odpowiedzi na wszystkie pytania z uwagi na zbliżający się termin, w którym muszą nastąpić oczekiwane decyzje wagi państwowej.



GENERAL ANDERS, PANI AMBASADOR CLAUDE LUCE, AMBASADOR K. PAPEE ORAZ WYBITNI GOSCI ZAGRANICZNI UDAJĄ SIĘ NA MSZE ŚW. NA CMENTARZU MONTE CASSINO



PANORAMA CMENTARZA NA ZBOCZACH MONTE CASSINO OD STRONY KLASZTORU

Pielgrzymka żołnierska w Loreto i Bolonii

(Telefonicznie od sprawozdawcy)

Szlak pielgrzymki poprowadził z Rzymu na tereny kampanii nadadriatyckiej. Jak telefonuje sprawozdawca, we wtorek pielgrzymka przybyła do Loreto, gdzie w kaplicy polskiej w Bazylice Loretańskiej J. E. ks. arcybisk. J. Gawlina odprawił Mszę Św. i wygłosił podniosłe kazanie, udzielając zebranym błogosławieństwa. W ilości kilkuset przybyli kombatanci włoscy ze swymi

sztafardami. Wśród nich widać było chorągiew miejską miasta Loreto. Następnie biskup Loreto, Malchiodi, dokonał poświęcenia tablicy pamiątkowej w Bazylice, której tekst łaciński podaliśmy w Nr. 20 619. Tablica jest uwiecznieniem ocalenia Bazyliki, dokonanego przez żołnierzy polskich, od pożaru na skutek bombardowania niemieckiego. Wydarzenie to przypominał w swym przemówieniu biskup Malchiodi.

Po mszy św. wyruszył pochód na polski cmentarz wojskowy gdzie złożono wieniec od kombatantów i społeczeństwa włoskiego, od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i od żołnierzy 2 Korpusu. Odczytano również list generała Andersa skierowany do społeczeństwa włoskiego. Po przemówieniu prezesa Zarządu Głównego SPK kpt. S. Soboniewskiego i przedstawiciela miasta Loreto i po wspólnej modlitwie za poległych, odśpiewanie Hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyło uroczystość.

Odbyła się ona na tle wspaniałego krajobrazu tak dobrze znanego żołnierzom 2 Korpusu, przy cudownej słonecznej pogodzie.

Obchody Monte Cassino we Włoszech zakończyły się dnia 26 maja w Bolonii uroczystością na cmentarzu polskim, gdzie spoczywa 1400 żołnierzy 2. Korpusu. Wyjątkowo liczny był udział Włochów, których delegacje: Kombatantów, Związku Wojskowych, Garibaldczyków, Rodzin Poległych i inne, przybyły ze sztafardami.

Ołtarz cmentarny był udekorowany chorągiewkami polskimi i włoskimi. Na maszcie powiewała flaga polska. Miejsca orkiestra odegrała Mazurek Dąbrowskiego i marsz żałobny Chopina.

Na cmentarz przybyli m. in. gen. Bonelli, dca dywizji „Trieste“ jako przedstawiciel włoskiego szefa sztabu,

gen. Bonaisea dca Karabinierów, których eskorta stała wokół ołtarza, przedstawiciel miasta Bolonii i przedstawiciele władz uniwersyteckich. Obecny był również monsignore Baldelli kierownik papieskiej Komisji Pomocy — w imieniu Watykanu.

Mszę św. odprawił wikariusz generalny diecezji Bolonia msgr. Fortini, który poświęcił i pobłogosławił groby poległych. Na cokole pomnika umieszczona została lampa braterstwa. Przed cokołem złożono liczne wieniec i kwiaty w imieniu miasta Bolonii, uniwersytetu, włoskiego stronnictwa monarchistycznego i organizacji.

Przemówienia wygłosili msgr. Fortini i arcybiskup Gawlina, w języku włoskim, prezes SPK St. Soboniewski, poseł socjalistyczny z grupy Sarragata, gen. Zaniboni imieniem Zw. Oficerów Rezerwy. P. W. Zahorski odczytał list gen. Andersa do społeczeństwa włoskiego.

Z gorącym przemówieniem do Polaków zwrócił się ks. Renello Franzoni imieniem Związku b. jeńców włoskich z niewoli sowieckiej.

Z cmentarza polskiego pielgrzymi przeszli na cmentarz wojskowy brytyjski, u którego wrót powitał ich przedstawiciel konsulatu p. Thompson. Na cmentarzu ks. arc. Gawlina i msgr. Fortini odmówili modlitwę za poległych.

Następnie udano się do pałacu kardynała Larcara, arcybiskupa Bolonii, który udzielił pielgrzymom błogosławieństwa. Odśpiewaniem „Jeszcze Polska“ i „Boże coś Polskę“ zakończono tę wzruszającą uroczystość.

Z Bolonii pielgrzymka udała się w drogę powrotną, po przez Mediolan i Paryż do Londynu i innych miejsc zamieszkania uczestników.

Na stronie 4 i 5 drukujemy korespondencję nadesłaną przez naszego redaktora „Orla Białego“ z wrażeń pielgrzymki żołnierskiej na pola bitew 2 Korpusu we Włoszech.

NIESNASKI ANGLOSASKIE

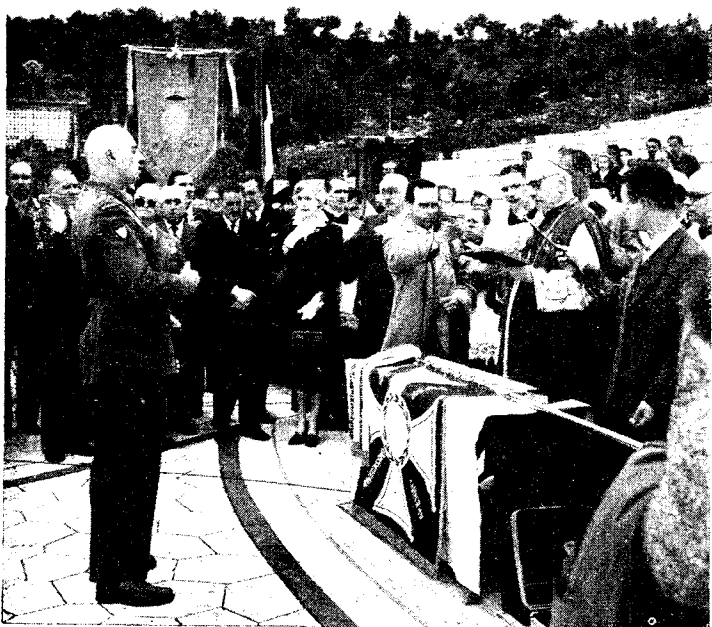
KRYZYS w stosunkach brytyjsko-amerykańskich nie przestaje ciążyć nad sceną międzynarodową. Osiągnął on już, zdaje się, szczyt napięcia i teraz zaczyna zmierzać ku zażegnaniu. Tym szczytem napięcia było oświadczenie Eisenhowera na konferencji prasowej, że możliwe jest stworzenie organizacji obrony Południowo-Wschodniej Azji oraz zachodniego Pacyfiku bez udziału W. Brytanii, ale z udziałem Australii i Nowej Zelandii. Forma tego oświadczenia była jak najbardziej łagodna, podkreślono w nim, że byłoby to organizacja obrony niedoskonała i niepełna; sens jednak był jasny: polityka Stanów Zjednoczonych w Azji pójdzie swoimi torami wbrew brytyjskiej taktyce dyplomatycznej, stosowanej w Genewie.

Ciekawe są reakcje brytyjskie w podobnych sytuacjach. Nie było żadnych gwałtownych i uczuciowych wystąpień anty-amerykańskich, jak np. po zbombardowaniu elektrowni na rzece Jalu, lub po doświadczalnym wybuchu bomby wodorowej. Na prasę, na radio, na oświadczenia polityków został od razu nałożony tłumik. Sprawa jest bowiem niezmiernie poważna. Po pierwsze — W. Brytania ma rozległe interesy w Azji, więc robienie tam czegokolwiek bez jej udziału jest dla niej niekorzystne, bo, jak wiadomo, nieobecni nigdy nie mają racji. Po wtóre — przystąpienie do planowanego sojuszu Australii i Nowej Zelandii pod nieobecność W. Brytanii oznaczałoby rozluźnienie więzów Brytyjskiej Wspólnoty. Po trzecie — zapowiadałoby to ogólne osłabienie sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, na którym opiera się bezpieczeństwo W. Brytanii. Wreszcie — wytworzona sytuacja odbiegła bardzo daleko od stałych dążeń Churchilla, by związki między W. Brytanią a Ameryką były cieśniej, niż więzy łączące Amerykę z innymi jej sojusznikami.

W prasie brytyjskiej spotykamy się na każdym kroku z wyrazami niewiarę, by Amerykanie naprawdę wierzyli w praktyczną możliwość stworzenia organizacji obrony Płd.-Wsch. Azji bez udziału brytyjskiego. Paryski „Le Monde“ sądzi, iż Brytyjczycy po prostu nie wierzą w możliwość przedsięwzięcia przez Amerykę i Australię akcji wojskowej w Azji, która byłaby „moralnie potępiona“ przez sam fakt nie przystąpienia do niej W. Brytanii. Z drugiej jednak strony takie stawianie sprawy ułatwia rządowi brytyjskiemu zmianę linii politycznej w razie potrzeby, w powołaniu się na hasło, że trzeba przystąpić do planowanej przez Amerykę organizacji w imię solidarności, a nie pod naciskiem. W Ameryce spór jest też traktowany spokojnie i bez zadrażnienia. Komentarze prasowe nawet często łagodzą i bez tego łagodną w formie wypowiedź Eisenhowera. Słowem droga do pogodzenia się jest wygładzana z obu stron.

PEWNE zmiany w polityce rządu brytyjskiego już się zarysowały. Eden przybył na niedzielę do Anglii, odbył naradę z Churchillem i uczestniczył w posiedzeniu gabinetu w poniedziałek. O kierunku jego roz-

(Dokończenie na str. 8)



J. E. KS. ARCYBISKUP J. GAWLINA DOKONUJE AKTU POŚWIĘCENIA SZTANDARU S. P. K. „ITALIA“. PRZED SZTANDAREM GEN. ANDERSA, NA WPROST PANI AMBASADOR STANÓW ZJEDNOCZONYCH CLAUDE LUCE

STEFAN FIEDLER ALBERTI

KONTREDANS GENEWSKI

(Od własnego Korespondenta)

OTO tutaj w Genewie o 15 tysięcy km od walk w dżungli indochińskiej, od zoranych ciężką artylerią i bombami lotniczymi, przesiąkniętych krwią rumowisk warownego obozu Dien Bien Phu, toczą się przetargi o los południowo-wschodniej Azji, o losy całej Azji, a może i świata.

W dwa tygodnie po otwarciu generalnej dosyć bezcelowej, choć propagandowo efektownej debaty na temat Korei rozpoczęto tajne, zakulisowe sondowania na temat Indochin.

Przybycie delegacji Viet-Namu i Viet-Minhu, Laosu i Kambodży i rozwikłanie — nie przecięcie — wzorem precedensu koreańskiego węzła gordyjskiego, czyli problemu przewodnictwa, pozwoliło tzw. konferencji indochińskiej z mgławicy projektów przekształcić się w rzeczywistość. Dla szarych tłumów, a nawet dla wysłanników prasy światowej, nie stała się ona przez to bardziej przejrzysta. Korespondenci pragnący podawać czytelnikom swym więcej, niż urzędowe komunikaty i często rozbieżne, wyjątkowo z istotnej treści oświadczenia uczestników poszczególnych delegacji, skazani są na żerowanie na pogłoskach, plotkach i wątpliwego pochodzenia niedyskrecjach, osiągniętych na międzynarodowej giełdzie wiadomości. Jaka jest genewska „Maison de la Presse”. Obrady bowiem odbywają się przy drzwiach szczerze zamkniętych i surowo strzeżonych. Prasowe zaś konferencje są przede wszystkim megafonem propagandowym, zniekształcającym rzeczywistość.

Z chaosu wydarzeń, oświadczeń i pogłosek pierwszych tygodni konferencji wysnuć jednak można pewną syntezę ogólnikową.

Zaskoczenie wywołane twarzą i agresywną postawą bloku komunistycznego, spowodowało uszytowanie, jeżeli nie skonsolidowanie obozu zachodniego. Minister spraw zagranicznych Kanady, Lester Pearson przypomniał Molotowowi, że nie tylko w Azji żyją narody łaknące wolności, ale również we Wschodniej Europie, że również absurdalnym jest oskarżenie Południowej Korei o zaatakowanie Korei Północnej, jak nonsensem było twierdzenie komunistów w roku 1939, że Polska rzuciła się na „Reich” Hitlerowski. Prez. Eisenhower ostrzegł, że Ameryka nie zgodzi się na *modus vivendi* indochiński zawarty za wszelką cenę, że nie dopuści, by ta część kontynentu azjatyckiego wpadła w ręce komunistów. Senator Knowland, przywódca większości republikkańskiej, oświadczył, że poprze, w razie potrzeby, projekt wysłania wojsk amerykańskich do Indochin. Podobnie zdecydowane stanowisko zajął p. Luns, minister spraw zagranicznych Holandii.

Wznowienie, po tygodniowym niemal zastoju, debaty koreańskiej, mowy Molotowa, Spaaka i delegata Południowej Korei, Pung Yung Tai'a, utrwalają jedynie przekonanie, że zjednoczenie Korei, podobnie jak zjednoczenie Niemiec, jest w obecnych warunkach, nieziszczalne. Toteż całe zainteresowanie opinii świata przenosi się na Indochiny.

Pierwsze trudności stworzyło zadanie delegata Viet-Minhu — poparte przez Molotowa i jego chińskiego kolegę, Cziu-En-Lai'a — dopuszczenia do obrad przedstawicieli „rewolucyjnych rządów Khmer i Pathet Lao”, czyli Kambodży i Laosu, których sama nazwa, miejsce pobytu, skład i zasięg władzy nikomu nie są znane, jak to chociażby wynika z wykrętniej i zakłopotanej odpowiedzi rzecznika delegacji sowieckiej, p. Iliczewa, na postawione mu przez rozbawionych dziennikarzy pytanie.

Godząc się na to żądanie, państwa zachodnie podpisałyby wyrok śmierci na wszystkie kraje azjatyckie, nie wyłączając Syjamu i Birmu. Widmo nowej Jaity podziało jednak odstraszało. Kategorie odmowa była więc dowodem odzyskanej — w tej przynajmniej dziedzinie, solidarności bloku zachodniego. Dało to asumpt do optymizmu w pewnych odłamach prasy.

Jest to optymizm bez wątplenia przedwczesny. Obłędnie Dien Bien Phu zatruwało atmosferę genewską, a wyczekiwanie na wynik tych krwawych zmagania hamowało rozpoczęcie negocjacji. Upadek twierdzy wyjaśnił w pewnym stopniu sytuację, uczynił jednak z zwycięskiego generała Giap'a i z wojska Viet-Minhu, mocny argument w ręku dyktatora Ho-Czi-Minhu, który w

swych propozycjach „ugodowych” wyciąga rękę już nie tylko po Indochiny, lecz i po Laos i Kambodżę, żądając całkowitej ewakuacji Indochin.

ZACHÓD, skoordynowawszy swe siły wojskowe i swe potężne zasoby, mógłby oczywiście odebrać całe Indochiny. Rozszerzyłyby jednak wojnę, ze wszystkimi jej skutkami. Zachód obawia się tego. Wiedzą o tym Rosjanie i ich poplecznicy Chińczycy. Oni również, wojny w obecnej przynajmniej chwili, nie chcą. I dlatego dążyć będą do przewlekania rokowań, wystrzegając się ich zerwania.

W tej ciężkiej dla siebie sytuacji, Francja właśnie obecnie przeżywa poważny kryzys psychiczny, podobnie jak w roku 1940. Rząd francuski licząc się musi z nieufnością własnego społeczeństwa, nie zawsze szczerze informowanego o istotnym stanie rzeczy, z nerwowym wyczerpaniem kraju ciężkimi ofiarami w ludziach i w majątku narodowym.

Siła i sukcesy polityki zagranicznej bloku sowieckiego polegają nie tylko na jej dynamizmie, elastyczności i bezwzględności, nie potrzebującej liczyć się z nieistniejącą opinią publiczną swoich społeczeństw, ale na jej międzynarodowości. Polityka zagraniczna bloku komunistycznego w swych zewnętrznych wystąpieniach stanowi jednolitą, ponadnarodową całość. Wszelkie domysły, dopatrujące się tendencji odśrodkowych, pewnych symptomów rozbieżności w celach i metodach między Moskwą, Pekinem i ich azjatyckimi lub europejskimi „sojusznikami”, okazały się niebezpiecznym pobożnym życzeniem. Na konferencji genewskiej komuniści grają jednocześnie na dwie karty: na zakończenie wojny lub na jej przewlekaniu, unikając jednak jej rozszerzenia.

Jeżeli Francja, za zgodą lub bez zgody swych sojuszników, uzna się za zmuszoną do zakończenia wojny na warunkach, stawianych obecnie przez wysłanników Ho-Czi-Minhu, dostanie się ona w orbitę interesów bloku chińsko-sowieckiego. Przyniesie całkowitą suwerenność Viet-Min-Howi (który stałby się komunistycznym Viet-Nam'em), Kambodży i Laosowi z pozostawieniem ich, jako republik „ludowych”, w ramach Unii Francuskiej, równałoby się wprowadzeniu konia trojańskiego do Unii i jej mniej lub więcej szybkiemu rozbitciu i skomunizowaniu od wewnątrz. Rozbiło by to również Wspólnotę Europejską i w dalszym skutku, dokonałoby wyłomu w murze Paktu Atlantycznego.

Jeżeli zaś Francja, uważając stawiane warunki za niemożliwe do przyjęcia, zdecyduje się na dalsze prowadzenie wojny w Indochinach, udział jej w Europejskiej Wspólnocie Obronnej znaje.

W dalekich swych skutkach, konferencja genewska nie jest więc ograniczona do kontynentu azjatyckiego.

Plan negocjacyjny w 5 punktach opracowany przez min. Edena stanowi ma, mimo wszystko, podstawę rokowań. Jeżeli przyjmą go komuniści, rozpoczyna się dyskusja, uciążliwa i jałowa. W razie jego odrzucenia, pozostanie już tylko alternatywa druga: mordercze szukanie nowych formułek, któreby mogły stworzyć nową podstawę do rozmów, a więc „dreptanie” na miejscu, w stylu rokowań w Pannunjon. Wreszcie — możliwość trzecia — zerwanie konferencji genewskiej.

Poster Dulles nie wierzy w możliwość dojścia do komunistami do porozumienia w drodze rokowań. Dlatego chciał przez deklarację siły doprowadzić do pomyślnego rozwiązania konfliktu. Sprzeciw Anglii i Francji taktykę tę uniemożliwił. Dulles usunął się więc czasowo i powrócił do Waszyngtonu, pozostawiając swym sojusznikom możliwość wypróbowania własnych metod, rezerwując sobie jednak nawrót do własnej taktyki, gdyby to zawiodło. Taktyka polegałaby na pozostawieniu na razie stosunkowo ograniczonego problemu Indochin w zawieszeniu i zmontowaniu wielkiego, antykomunistycznego bloku azjatyckiego, na wzór Paktu Atlantycznego, z podobnymi, konkretnymi gwarancjami amerykańskimi. Nie chodzi bowiem o ugaszenie pożaru w dżungli indochińskiej, lecz o coś znacznie poważniejszego, o wzniesienie potężnej tarczy, która by mogła zatrzymać pożar całej Azji.

Możliwe więc jest, że już w niedługim czasie, p. Dulles powróci na wybrzeże Jeziora Genewskiego.

KAZIMIERZ GLABISZ

Sukcesy i klęski czerwonych piątych kolumn

CO OZNACZAJĄ i jak groźną bronią mogą być V-te kolumny, dowiedzieliśmy się w sposób bolesny już podczas kampanii wrześniowej 1939 roku. Zachód odczuł ich skuteczność na własnej skórze dopiero po ostatniej wojnie światowej, zwłaszcza w Grecji, Indochinach, Malajach, Francji, Italii i Korei.

Czerwone V-te kolumny istnieją obecnie niemal wszędzie i są daleko liczniejsze i niebezpieczniejsze, niż były V-te kolumny hitlerowskie. Wiadomo również powszechnie, że ich stan, aktywność i wpływy przedstawia się najgroźniej w Italii, Francji, Środkowej Ameryce i niektórych krajach Afryki i Dalekiego Wschodu. Nie sposób natomiast ocenić dokładnie, czy w sumie czerwona fala rośnie, czy się cofa, bo ilościowy stan członków partii komunistycznej niczego nie dowodzi a drugi sprawdzian jej zasięgu, wybory, nie wszędzie ma zastosowanie. Pewne jest jedynie, że w Europie Zachodniej (za wyjątkiem Francji i Włoch) nasilenie komunistycznej zarazy w ostatnich kilku latach znacznie się zmniejszyło. Dowodzą tego zarówno wyniki wyborów jak fakt, że obecnie nie ma już komunistów w rządach zachodnio-europejskich, gdy w pierwszych latach powojennych aż w dziewięciu państwach w skład rządów wchodził. Niestety równocześnie wzrosły wpływy komunistyczne w Ameryce Środkowej i w niektórych krajach azjatyckich i afrykańskich.

Tak czy inaczej te strażnice przednie wojującego komunizmu są nawet w czasie pokojowym wysoce niebezpieczne a w razie wojny mogłyby tu i tam poważnie zaważyć na przebiegu działań.

Zadania V-tych kolumn są oczywiście różnorodne, zależne od ich siły i lokalnych warunków. Niektóre ograniczają się do siania niepokoju. Inne prowadzą także wywiad i sabotaż. Jeszcze inne przygotowują się do przejęcia władzy (na drodze legalnej lub rewolucyjnej) albo nawet prowadzą partyzancką „małą wojnę”.

W tych różnorodnych poczynaniach pomagają im sowieckie i satelickie placówki dyplomatyczne, konsularne, handlowe, prasowe itd. Pomagają pieniądze, sprzęt, ekspertyza i osłona. Ich kierowniczą rolą jest z natury rzecz maskowana i wielotorowa. Jak wykazała afera Guizenki w Kanadzie w 1951 roku, istnieje niemal wszędzie po kilka sieci od siebie niezależnych i kierowanych bądź przez wojsko, bądź przez M.D.W. i jego odpowiedniki satelickie, bądź przez Komintern.

WARUNKI działania tych sieci, jacek i organizacji są również różnorodne. Zależą bowiem od norm prawnych danego państwa, od sprężystości jego organów bezpieczeństwa i od stopnia uświadomienia jego mas. W niektórych państwach partie i komórki komunistyczne są zakazane i tepione, w innych wprowadzono zalegalizowane, ale kontrolowane, w jeszcze innych tolerowane lub nawet popierane. Tak samo różnora jest reakcja na ujawnione wypadki czerwonego szpiegostwa i sabotażu. Jej skala sięga od wydalenia z granic państwa do kary śmierci. W kraju dla Sowietów najważniejszym, Stanach Zjednoczonych A. P. można na razie nawet najcięższe kategorie tych zbrodni karać tylko więzieniem. Toteż na ogół kończyły komunistycznej hydry łatwo odrastają.

Dodatkowe ułatwienia dla penetracji komunistycznej stwarza w krajach zachodnich liberalność przepisów policyjnych, gęstość sieci komunistycznej, niedyskrecja prasy i czynników oficjalnych oraz bierność mas, zaś w krajach kolonialnych lub azjatyckich nędza i mienawisko do białych.

PO drugiej stronie żelaznej kurtyny sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Miliony ludzi ujarzmionych, skrzywdzonych lub rozczarowanych odnoszą się wprawdzie wrogo do reżymów komunistycznych, więc stanowią potencjalnie V-te kolumny, nie mogą jednak (wobec terroru, donosicielstwa i braku organizacji) odgrywać nawet w przybliżeniu takiej roli, jaką odgrywały komunistyczne V-te kolumny w wolnym świecie. Również wywiadowcze czy dywersyjne komórki, montowane z zewnątrz, nie mogą być tak aktywne i wydajne jak analogiczne komórki sowieckie czy satelickie, istniejące w wolnym świecie, gdyż są o wiele mniej liczne i pracować muszą w niewiarogodnie trudnych warunkach. Wszecchność M.D.W. i jego filii, szczelność kurtyn ochronnych, surowość kar, rzadkość komunikacji, rozległość obszaru oraz dyskrecja i zakłamanie prasy i władz powodują, że rozpoznanie istotnego stanu rzeczy jest prawie niemożliwe, wprowadzenie zaś metodycznej akcji wywrotowej wręcz wykluczone. Ochrona tajemnicy jest tam tak absurdalnie pojmowana, że np. w Polsce nie można bez specjalnego zezwolenia otrzymać spisów abonentów telefonicznych i że nie wydaje się już mań, planów miast i roczników statystycznych.

W rezultacie Wschód wie o Zachodzie bez porównania więcej niż Zachód o Wschodzie, a więc krecia robota jest daleko wszechstronniejsza, śmielsza i skuteczniejsza.

Oczywiście nie wszystkie katastrofy lotnicze czy kolejowe, nie wszystkie pożary składnic i statków i nie wszystkie strajki i tajemnicze zniknięcia ludzi na Zachodzie były dziełem agentur i jacek komunistycznych. Do aktów komunistycznych trzeba jednak niewątpliwie zaliczyć m.in. strajki demonstracyjne i gromadzenie tajnych arsenałów broni we Włoszech, próby stordowania dostaw czy wysięk broni we Francji, zaopatrywanie Mau-Mau w broń, uprowadzanie ludzi z zachodniego Berlina itd.

Wciąż jeszcze niewiadomo, czy można do tej kategorii zaliczyć także liczne ostatnio sabotaże na okrętach brytyjskich. Groźna ta epidemia wybuchła na dobre niewiele przed rokami i objęła kilkanaście okrętów, w tym niektóre kilkakrotnie. Były to: lotniskowiec „Indefatigable” (czterokrotnie), „Eagle” (trzykrotnie), „Warrior”, „Indomitable”, „Ocean” i „Glory”; kontrtorpedowce „Barfleur”, „Comus”, „Rocket”, „Finisterre”, „Urania” i dwa bliżej nieokreślone (jeden w Bristolu, drugi w duńskim porcie Aarhus); fregata o nieujawnionej nazwie w stoczni brytyjskiej, nowy okręt podwodny „Turpin” i bliżej nieokreślony w Malcie; wreszcie statek zaopatrujący okręty podwodne „Montclare”.

Dokonane na tych okrętach sabotaże były wprawdzie fachowe, ale przeważnie nieduże i niegroźne, bo ograniczały się do dział, manometrów, przewodów i przyrządów optycznych. Mimo to i mimo oficjalnych zapewnień, że w większości wypadków uszkodzenia te nie miały podłoża politycznego, nie sposób wykluczyć ich powiązania z wrogą akcją wywrotową. Tym bardziej, że w kilku wypadkach nie marynarze, lecz robotnicy byli ich sprawcami. Ale nawet, gdyby słuszny był pogląd Admiralicji, że podłożem tych sabotaży było tylko niezadowolone marynarzy, wywołane ściśnięciem pomieszczeń na rzecz nowych urządzeń, względnie zbyt surowa dyscyplina, sama masowość tego rodzaju demonstracji byłaby zjawiskiem wysoce niepokojącym. Być może, że zarządzone ostatnio podwyższenie kar i ich odslugiwanie po zwolnieniu z więzienia zagadkę tę po pewnym czasie wyjaśnią.

Wypadków szpiegostwa czy wykradania broni było, przynajmniej w W. Brytanii stosunkowo mniej. Do najgroźniejszych należały w ostatnich latach afery Nunn Maya, Pontecorvo, Burgessa, Macleana, kapitana Uren, Springhalla, radiotelegrafisty Marshalla, szeregowca Dewicka, Czechosłowaków Straussa i Rajdla, Rosjani na Davidsona i Polaków Bajdura et consortes. Nie wolno jednak zapominać o tym, że trudniej zauważyć szpiegostwo czy kradzież niż sabotaż. W każdym razie nie może ulegać wątpliwości, że nawet w tym kraju, w którym partia komunistyczna liczy zaledwie 35.000 członków i wprowadzić nie może ani jednego kandydata do parlamentu, macki komunistyczne stęgają głęboko. Podobnie przedstawia się sytuacja w Stanach Zjednoczonych i innych krajach, w których liczebność czerwonych V-tych kolumn jest mała. Łatwo sobie wobec tego wyobrazić, ile złego wyrządzają te kolumny w takich krajach jak Włochy i Francja, w których co trzeci względnie co czwarty dorosły człowiek idzie na pasku komunizmu i uznaje tylko lojalność wobec partii a nie wobec „burżuazyjnej” ojczyzny. Szkoły te, przeważnie przemilczane, mogły być tym większe, że tamtejsze władze były do niedawna bądź bierno, bądź niekonsekwentne i musiały zarówno w silach zbrojnych jak w wytwórniach, parlamentach i urzędach, duży procent swych wrogów tolerować.

Na szczęście Zachód zrozumiał wreszcie także to wewnętrzne niebezpieczeństwo i zaczyna, zwłaszcza w Ameryce, Italii (pod Scelbą) i koloniach, nie tylko zaostrzać przepisy i kontrole, ale także uświadamiać swoje masy i usuwać pożytki dla komunistycznego bakcyli.

Przyczyną się do tego w dużym stopniu liczne ostatnio wyłamania i rewelacje agentów M.W.D., że tylko wymienię Rastorowora w Japonii, Pawłowa w Norwegii, Chochłowa w Niemczech Zachodnich i zwłaszcza Pietrowa w Australii. Ich zeznania dały przebogaty materiał informacyjny, więc powinny ułatwić zlikwidowanie niektórych sieci i sparaliżowanie licznych komórek komunistycznych. Tu i tam m. in. w Norwegii, Niemczech Zachodnich i w W. Brytanii skąd usunęli dwóch oficerów sowieckich pod zarzutem szpiegostwa już do tego doszło.

JESZCZE boleśniej następnym dla Moskwy było rozwiązanie nimbu zwartości, lojalności i ideowości jej wybrańców oraz zaalarmowanie szerokiej mas Zachodu. Równocześnie bodaj po raz pierwszy zauważono, że coś się psuje w państwie i „raju” sowieckim, skoro nawet „najpewniejsi z najpewniejszych” przekładają tułaczkę na swobodzie nad korpus „o” z jego dobrodziejstw.

Czy te kompromitujące dezercje wywołują prócz niezręcznych tłumaczeń i śmiesznych protestów Moskwy także gruntowną rekonstrukcję jej V-tych kolumn w niektórych krajach okaże przyszłość.

Ważniejsze, by Zachód wykorzystał tę koniunkturę jak najlepiej. Mimo jego przeczenia na punkcie swobód obywatelskich i innych skrupowań, prawdziwym demokratom właściwych.

Początek został już zrobiony. Norwegia i Niemcy Zachodnie zlikwidowały duże szajki szpiegowskie, Australia zaostrzyła błyskawicznie ustawy, we Włoszech Scelba przystąpił do walnej rozprawy z komunizmem, wreszcie w Ameryce Kongres już rozpoczął obrady nad nowymi ustawami dotyczącymi szpiegostwa i sabotażu.

MAŁE CŁO
NA MATERIAŁY BAWELNIANE NA SUKIENKI LETNIE

KRETON wzorzysty 4 yardy
Cena £2. 0.0

POPELINA Sea Island Cotton
najwyższy gatunek kupon
4 yardy £3.19.6

Cło tylko około 30 zł. za kupon.
Próbki na żądanie. Wysyłka listem poleconym.

HASKOBA Ltd.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.
tel. FRE 7888

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST

oraz

powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy lupane, migdały, marcepan

PAMIĄTKOWA KSIĄŻKA MONTE CASSINO

w dziesięciolecie bitwy

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA: gen. W. Andersa, gen. Z. Bohusza-Szysko, J. Bielawicza. Dokumenty; rozkazy i wypowiedzi dowódców polskich i alianckich. Wybór prozy i wierszy. Nuty i pieśń. Bibliografia wydawnictw o Monte Cassino. Ryunki i okładka S. Gliwy.

Bogaty materiał do urządzania obchodów rocznicy bitwy. Książka niezbędna dla bibliotek społecznych i szkół.

PAMIĄTKA DLA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Wydawnictwo Komitetu Obchodu X Rocznicy Bitwy o Monte Cassino i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Do nabycia w S. P. K. 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. i we wszystkich księgarniach polskich.

Cena: sh 4/6, frs. 225, DM 3.—

F I L M

Ciekawą próbą potraktowania dość przeciętnego scenariusza w sposób niezwykły jest film Paramountu **RED GARTERS** (Czerwone podwiązki). Jest to komedia muzyczna ulokowana tematycznie i środowiskowo na „Dzikim Zachodzie”. Dużo śpiewu, b. dobrego tańca, nieco mniej lub więcej niewybrednych dowcipów. Film nakręcono pod hasłem, wyjaśnionym na wstępie, które głosi, że myła się ci, co chcą, aby „kino było podobne do życia; przecież byłoby znacznie lepsze, gdyby życie toczyło się na wzór kina”.

Rosemary Clooney, Pat Crowley w rolach dziewczęcych i Gene Barry jako czarnoburany „hombre” meksykański, robią co mogą, aby poprzecić te dewize. Jack Carson i Guy Mitchell też w tym kierunku się wysilają, lecz bez przekonującego rezultatu.

Prawdziwym bohaterem „Podwiązki” jest kolor. Naprzód ekran i cała akcja jest szafarano-żółta, później szkarłata, kiedy indziej znowu fioletowa itp. Efekt doskonały choć absolutnie pozbawiony sensu. Daltonista jednak nie miałby na co patrzeć w ogóle.

THE WEAK AND THE WICKED (Słabe i złe). Film produkcji angielskiej o życiu w więzieniu kobiecym. Świetna gra Glynis Johns i obficie poruszające biodrami Diany Dors. Nie dzieje się nie strasznie — „ogrom ludzkiego nieszczęścia” itd. potraktowano w sposób równie podniecający, jak picie herbaty z makiem. Film jest po angielsku „gentel”, umarkowany i przydługi. Można pójść z dziećmi i z najstarszą z babek, która może się wzruszy.

RYCERZE OKRĄGŁEGO STOŁU, film anglo-amerykański, tj. nakręcony w Anglii, w studio angielskim przy udziale aktorów amerykańskich i miejscowych. Te kombinacje wypadają na orłó b. dobrze. Oczywiście scenariusz bywa kompromisem między angielskim „understatement” i amerykańskim „slapstick” i staje się strawnym dla całej klienteli anglosaskiej.

W „Rycerzach” wskrzeszono — panoramicznie i pod względem scen zbiorowych, wspaniale — całą opowieść o królu Arturze. Wszystkie postacie tej pięknej legendy-ballady wpleciono w logiczny wątek akcji z dobrym rezultatem. Oczywiście potrzebna jest u widza znajomość literatury angielskiej. Może więc być zbyt trudny dla ludzi z poza świata anglosaskiego, zwłaszcza dla tych, którzy również nie wiele wiedzą o „Chansons des Gestes”. Robert Taylor, Ava

POLONIA RESTITUTA DLA HOLENDRA, PRZYJACIELA POLSKI

W dniu 2 maja br. w m. Venlo w Holandii, odbyła się dekoracja krzyżem oficerskim Polonia Restituta, p. L. A. Custers'a, obywatela holenderskiego. To wysokie odznaczenie nadane zostało p. Custers'owi dekretem Prezydenta R.P. z dnia 11. XI. 1953 r. Dekoracji z upoważnienia rządu R.P. dokonał wiceprezes Zarządu Głównego SPK Holandii, p. S. Wernera.

P. L. A. Custers przebywał w Polsce przez wiele lat do roku 1941. Przed wojną zajmował stanowisko jednego z dyrektorów firmy Philipps w Warszawie. W okresie tym położył on duże zasługi około rozwoju przemysłu radiowego w Polsce. Odznaczony już wcześniej Złotym Krzyżem Zasługi, został w r. 1939 podany do odznaczenia orderem Polonia Restituta. Wybuch wojny uniemożliwił realizację wniosku we właściwym czasie. W czasie okupacji niemieckiej w Polsce p. Custers udzielał wydajnej i wszechstronnej pomocy Polakom w Warszawie.

Po zakończeniu wojny p. Custers, solidaryzując się z Polakami, którzy na znak protestu pozostali na obczyźnie, aby nadal walczyć o prawo do wolności dla swej Ojczyzny, ofiarował swą pomoc w uzyskaniu zatrudnienia b. żołnierzom polskim, którzy osiedlili się w Holandii. Nie ma polskiej imprezy, czy obchodu rocznicy związanej z historią Polski, na której nie spotkalibyśmy pp. Custers'ów.

Był prawdziwym przyjacielem Polski przedwojennej, którą zachował w żywej pamięci. Pozostał naszym przyjacielem do dnia dzisiejszego, starając się na każdym kroku przyjąć z pomocą polskim uchodźcom politycznym, a zwłaszcza b. żołnierzom polskim w Holandii.

Na przemówienie mjr. Lisa p. Custers odpowiedział w języku polskim, którym włada biegło, kończąc stwierdzeniem, że zna treść polskiego hymnu narodowego i wierzy głęboko w jego pierwsze słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Gardner, Ann Crawford i najlepszy, Mel Ferrer w roli króla Artura.

WALET KIER. Młody Francuz (Gerard Philipe) jest zwykłym łobuziną, grasującym po sercach Angielek na tle po francusku filmowanego Londynu. (Londyn wychodzi na tym doskonale). Angielki, dobrowolne ofiary nowoczesnego Casanovy (Margaret Johnson, Valerie Hobson i Natasha Parry) razem z Francuzką, również ofiara, jakże chętną do ofiary, (Germaine Montero) czują się doskonale pod opieką reżyserii Rene Clement. Jeszcze lepiej czuje się widz, którym zamiast pogardy do bohatera miota conajmniej głęboka zazdrość.

Jakub Rożenek

W następnym numerze: „Carnival Story”; „Go, Man, go...”; „Żywa pustynia” (disneyowski) i in.

Chopin, Wieniawski, Szymanowski, Różycki

W PROGRAMACH KONCERTÓW ANGIELSKICH

Z RADOŚCIĄ podkreślić należy, iż arcydzieła muzyczne genialnych kompozytorów polskich spotykają się często z entuzjastycznym uwielbieniem w środowisku artystów i melomanów brytyjskich, oraz wśród studiującej młodzieży.

W maju — wielki sukces i spontaniczne brawa — otrzymał młody 19-letni wirtuoz-skrzypek Desmond Bradley, po wykonaniu w sali Wigmore Hall utworów Wieniawskiego i Karola Szymanowskiego — przy akompaniowaniu artysty radia brytyjskiego Lusch'a Bradleya pochodzący z Australii. W Paryżu gdzie uzupełnił studia, dał pierwszy recital skrzypcowy, w sali Chopina. Po koncertach w Hiszpanii i Portugalii, grał w Londynie sonaty Mozarta i Francka, oprócz *Scherza-Tarantelli* Wieniawskiego i cudownej *Fontanny Aretuzy* — Karola Szymanowskiego. Z natury wrażliwy, muzykalny, z wrodzonymi zdolnościami, w opanowaniu zawrotnej techniki skrzypcowej, obok wykintu gry i dystynkcji obycia ze sceną (nabytej w szkole francuskiej) porwawszy swą grą audytorium, które czaruje śpiewnością kantyleny, a głównie najdelikatniejszymi odcieniami szepczących „pianissimo”. Najsilniej zareagowała publiczność na utwór K. Szymanowskiego, zmuszając artystę do bisów.

Etiudy Chopina odniosły wielki

sukces w wykonaniu 24 letniego pianisty, Portugalczyka afrykańskiego *Sequera Costa*, również w sali Wigmore Hall. S. Costa ma już za sobą koncerty w stolicach całego kulturalnego świata. Artysta obdarzony niepospolitą muzykalnością i wirtuozowskim opanowaniem techniki, wykonał również szereg utworów Bacha, Beethovena, Kabalewskiego, Ravela i Albinea, ale publiczność najbardziej entuzjastycznie przyjmowała repertuar Chopinowski.

Mówiąc o zainteresowaniach młodzieży brytyjskiej muzyką polską, trudno pominąć koncert zorganizowany przez Szkołę Muzyczną z Bownemouth. Na popisie tym wykonano z piętyzmem i starannością szereg utworów Chopina, które oklaskiwano gorąco.

Do kontaktów muzycznych anglo-polskich zaliczyć należy zaproszenie przez B.B.C. w maju br. Leopolda Stokowskiego, jako dyrygenta szeregu koncertów Brytyjskiego Radia, z programem arcydzieł muzyki narodowej angielskiej Vaughana Williams'a, Baxa, amerykańskiego symfonisty Williama Schumana i innych.

Mowa dźwięków należy chyba do najpiękniejszych czynników międzynarodowego porozumienia.

S. Niekraszowa

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

KUPA, KUPA, MOŚCI PANOWIE!

Pod nieobecność redaktora polskiego tygodnika, zwanego przed wojną „Wiadomościami literackimi”, w czasie wojny „Polskim”, a po wojnie po prostu „Wiadomościami”, urządzono w ramach zebrań Zw. Pisarzy Polskich obchód 30-lecia pisma i pracy jego pierwszego i dotychczasowego redaktora Mieczysława Grydzewskiego. Zmobilizowano w tym celu zespół współpracowników występujących obok Silvy Rerum jako Lektor czy Collector, Speracz, Pandora i Kronikarz. W ten sposób zasiedli na podium pod przewodnictwem prof. S. Stronńskiego pp. M. Danilewiczowa, S. Zahorska, S. Balińska, T. Sakowski, i T. Terlecki.

Prawie wszystkim dopisała wena i powstał z tego musujący żartami koktajl uśmiechniętego panegryku z docinkami i wypominankami. Współpracownicy użyli sobie na „szefie” nie zostawiając bodaj suchej nitki na jubileusze. Podniesiono jego pracowitość — mola książkowego, wytworzył upór i despotyzm, niechęć do „aspektu”, „problemu” i słów „względnie” czy „namiastka”, nienawiść do przecinka przed „ze”, i nawet nie oszczędzono jego intymności alkowianej, rysując dla pięknych słuchaczek jego imaginacyjny portret. Z dość istotnych wypowiedzi zebranych razem wynikałoby, że „zaczął pisać dopiero po otrzymaniu nagrody nisarskiej”, gdy „pismo dawno przestało być literackim”, a stało się „elektrycznym”, „spietrzeniem sprzecznosci i przeciwności”, ideologicznie „bezprogramowe”, dopuszczając każdą opinię „byle bez nieporadności napisanej”. Nie zatajono przy tym jego „szlachetnej przekorności” w najcięższych okresach dziejowych dla Kraju. Wspomniano o okresie, gdy redaktorem był Zygmun Nowakowski, cenzura polska pragnęła zastępowania „Lwów i Wilno” słowami „miasta polskie” i jak doszło do przerwania publikacji pisma i zejścia jego w „podziemie”, gdy znowu przez Grydzewskiego było wydawane w formie „Almanachu” (1945—1946). Echem tego była nieobecność Z. Nowakowskiego na jubileuszowym wieczorze, ostrożna nieobecność obecnego naczelno publicysty pisma Cat-Mackiewiczza, herbu Boża Wola, lub jak chciał przewodniczący — „Boży dopust”.

W tym popisie spozstrzegawczości i dowcipu bodaj prym trzymała p. M. Danilewiczowa, obok poetycko rozrzuwionego Balińskiego, i paradoksalnego Sakowskiego. Terlecki mówił nawet trochę krócej niż zwykle i interesując „nieskomplikowanie”, a od wspólnego tonu najbardziej odbiegała p. Zahorska nie ze względu na to co, ale — jak mówiła. Ze też trzeba było aż 30-lecia, aby o sprawach tak niedalekiej literatury odważono się mówić z życzliwym uśmiechem. Jeden jego promień więcej znalazł się w przeżabianej „laurce” wierszowanej poetyckiego pióra Z. Bohdanowiczowej, odczytanej wraz z innymi telegramami z życzeniami dla jubilata. Wszystkie honory wieczoru spadły na głowę obecnego na sali administratora pisma p. Antoniego Bormana.

„Wieczorem trzech powiewów wiosennych” nazwała ostatni „Żywy Dziennik” Zjednoczenia Polek p. Alina Wierzbiana, sprawnie zastępująca redaktorkę p. J. Domańską. Powiew z krajów egzotycznych przyniósł dr Olgierd Lindan, który zbiór zdjęć rzucanych epidiaskopem

na ekran ze swego pobytu na badaniach w Gambii (Sr.-Wsch. Afryka) komentował spostrzeżeniami o zwyczajach, warunkach życia i niedomaganiach ludności tubylczej. Wyprawa jego była całkowicie poświęcona badaniom skutków niedożywienia na wątrobę. Do jego wywodu w rzeczowych p. Byrowa dorzuciła groźną opowieść o napaści lwów na polskie osiedle w pobliższej Tanganyce.

Drugi powiew przyszedł z Paryża, skąd p. Tamara Kanarkowa, przywiozła wiele wiadomości na temat obecnej mody. Uwagi swe poprzedziła zgrabnym wywodem wiążącym przemianę mody z rozwojem kultury, bo „co dziś jest moda, jutro jest stylem”. Nie porzeczano na słowach, lecz malowniczo zilustrowano obrazami skomponowanymi z strojów kąpielowych, spacerowych, plażowych, wizytowych lub wieczorowych, przepiecionych z paskami, rękawiczkami i dopełnionych dla nastroju realiami w postaci liści, rzodkiewek, cebuli, bananów i winogron, listków maczanych w zlocie, czy krewetek ze sztucznych materiałów, używanych na broszki. Uroki tych wszystkich cacek oświetlonych jaskrawą smugą dużego reflektora omawiała prelegentka. A wszyscy patrzyli i słuchali z zachwytem. Panom nielicznym na sali kompletnie odjęto mowę.

Układ artystyczny tych „obrazów” był dziełem art. malarki p. Haliny Należowej. Pracowiec przygotowany i bardzo oryginalny „Dziennik”, ostatni przed dorocznym walnym zebraniem Zjednoczenia Polek, znalazł duże uznanie u widzów i słuchaczy. (n)

DOKTRYNALNE SZKOLENIE KOMPOZYTORÓW

W dniu 26 kwietnia zakończyły się w Warszawie trzydniowe obrady członków państwowego Związku Kompozytorów polskich. Obrady przeprowadzone były w formie odprawy i przeszkolenia doktrynalnego w marksizmie. Specjalni aktywni od muzyki przedstawili braki muzyki w Polsce w ciągu „10-lecia Polski ludowej”, wykazali błędy i niedociągnięcia, oraz podali wytyczne na następny okres.

Mówcy stwierdzili, że twórczość kompozytorów obecnej Polski nie zaspakaja potrzeb rewolucyjnej komunistycznej, że nie idzie z duchem czasu i wymogami walki klasowej. Skrytykowano ostro „brak realizmu socjalistycznego w muzyce” i poleciono „szukać nowych środków wyrazu”, dostosowanych do potrzeb marksizmu. (IC)

NAUKOWCY POD OBSTRZAŁEM KRYTYKI

Na dzień 4 i 5 maja br. zwołano do Warszawy tzw. „Zgromadzenie Ogólne” Polskiej Akademii Nauk. Jest to totalitarna instytucja naukowa, która wchłonęła wszystkie polskie instytucje naukowe z Polską Akademią Umiejętności na czele. Przed trzema laty komuniści sko-

POSZUKIWANIA

Bolesław Sarnecki, c/o Karol Baradzkiej, Grimsby, Ontario, Canada, poszukuje swego bratanka **STEFANA SARNECKIEGO**, którego ostatni adres (z r. 1954) był: N. S. H. Hostel Villenhall Road, Wolverhampton, England.

JERZY KIEMIŁCZ jest poszukiwany przez **Egona Gadomskiego**. Prosimy o podanie adresu do Min. Obr. Nar. 7 Waverton Street, London, W. 1.

masowali wszystkie polskie instytucje naukowe, stotalizowały je, poddając jednemu zarządowi, który swe dyrektywy otrzymuje z Politbiura komunistycznej partii w Polsce.

Ta Polska Akademia Nauk (w skrócie PAN) ma za sobą dwuletnie istnienie. Politbiuro nie jest w pełni zadowolone z jej działalności. Uważa, ono, że sowietyzacja nauki polskiej idzie za wolno, oraz, że nauka polska za mało daje pomocy gospodarce komunistycznej. Na „Zebraniu Ogólnym” ogłoszono sprawozdanie za rok 1953, po czym przez desygnowanych speców komunistycznej podano krytykę działalności i podyktowano dyrektywy na rok następny. W czasie zebrania przeprowadzono „czystkę” i zmuszono szereg członków do „pokajania się” i przyznania się do odchylenia. (IC)

TEATRY ŚWIECĄ PUSTKAMI W POLSCE

W nawiązaniu do artykułu S. Klingi w nr-ze 620 (621) przytaczamy nast. ciekawy komentarz: „Chociaż teatry w rządzonej przez komunistów w Polsce opanowane zostały całkowicie przez komunistów, a repertuar układany jest w porozumieniu z centralami propagandy komunistycznej, reżym jest w dalszym ciągu niezadowolony z wyników pracy teatrów. Aby dać wyraz temu niezadowoleniu, oraz wskazać na konieczność jeszcze większego „upolitycznienia” repertuaru teatralnego, zwołano do Warszawy na dzień 3 maja br. „zjazd teatralny”, na który ścięgnięto dyrektorów i reżyserów teatrów.

Głównym tematem dwudniowego zjazdu były uchwały II zjazdu partii komunistycznej. Ostawiony politruk komunistyczny dla spraw kultury w Polsce, minister Sokorski zażądał od teatrów w Polsce, aby w swym repertuarze realizowały uchwały II zjazdu partii. Ogólnym bowiem zjawiskiem w teatrach polskich obecnie jest nuda, która wypływa z widowni ludzi. Sztuki propagandowe są omijane przez publiczność. Sale świeciłyby zupełnie pustkami, gdyby reżym nie ustalił systemu przydziału biletów przez zakłady pracy. (IC)

DALSZY CIĄG PARADOKSÓW

Dzieją się dalej w naszym teatrze rzeczy dziwne. Młodzież z teatru amatorskiego „Pro Arte” oprócz komedii Musteta, Fredry i Sacha Guitry wykonała John M. Synge'a „W cieniu wąwozu” i w zamierzonym repertuarze ma J. Conrada „Tajny Agent”, J. Szaniawskiego „Dwa Teatry”, J. Iwaszkiewicza „Lato w Nohant” i z lżejszych rzeczy J. Anouilha „Bal złodziei”. Tymczasem teatr zawodowy ogranicza się do komedii i komedyyjek, zresztą doskonale wystawionych, jak „Oficer Gwardii” Molnara, w Teatrze Aktora pod kier. W. Wojcieckiego, oraz grana od dawna na prowincji A. Riedla „Pieniądz nie jest wszystkim”, w „Teatrze Nowości” pod kier. S. Belskiego, który sztukę gruntownie zaadaptował do warunków polskich.

Po życiu prywatnym aktorów w „Oficerze...” ujrzeliśmy całą rodzinę grającą na „poolu” piłkarskim, z jej „straszonym” dziadkiem, zapominalską „Mamą”, samodzielną córką, niesfornym

Po cenach najniższych

Nasz dział apteczny oferuje Klientom najważniejsze lekarstwa.

STREPTOMYCINA 10 gr.	26/-
użyteczność do listopada 1957	
PENICYLINA olej. 3 milj.	16/-
użyteczność do grudnia 1956	
WITAMINA b-12 25 amp	14/-
RIMIFON 500 tabl.	26/-

C Ł O ? Co wysłać by rodzina zapłaciła najmniejszą stawkę — poradzą

NASZE KATALOGI TOWAROWE

zawierające przy każdym towarze odnośną stawkę celną.

MASZYNY DO SZYTKA SINGERA za które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł.

Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie KANGARNY. PLASTYKI. OBUWIE. SKÓRY. Chustki t. z. „NYLONÓWKI”.

Specjalny dział paczek „Za Linie Curzona”

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.

Największy Polski Dom Towarowy w Anglii

KSIAZKI

POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wszelka natechniaost po otrzymaniu zamówienia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH

I „BIBLIOTEKI KULTURY”

Wkrótce ukaże się

Stefana Korbońskiego

„W IMIENIU

RZECZYPOSPOLITEJ”

Cena 25/-

Nowa wspaniała impresja literacka

MELCHIORA WANKOWICZA

„BYŁO TO POD MONTE

CASSINO”

Cena 7/6 (\$1)

CZESŁAW STRASZEWICZ

Turyści z bocianich

gniazd

Cena 13/-

HERMINIA NAGLEROWA

Sprawa Józefa Mosta

Cena 12/6

podlotkiem, narzeczoną — skrupulantem, groźnym detektywem, i trzymającym fason ojcem. Łatwy w tych warunkach do nawiązania kontakt z widownią nie jest właściwym kluczem, który z bezpretensjonalnej, ale zwróto napisanej, lekkiej komedii robi dobre przedstawienie. Jest nim raczej obsada poszczególnych postaci, dzięki której K. Belska znalazła jedną ze swych najlepszych ról, jako Marta, podobnie jak M. Arczyńska, jako córka Irena. Dzięki temu też p. J. Salwarowska, niedawno z Studium Teatralnego, miała swój właściwy, udany debiut sceniczny, jako wychowawca Joasia, ciepła i prosta tchną zazwyczaj sztywny p. R. Hopen, jako narzeczoną Stefan, wreszcie świetny Działadziem, którego nie można się pozbyć z domu, był F. Karłowicz. Panem Domu (i na scenie) Edwardem był S. Belski, który jako autor i reżyser nadał kształt sztuce, ale grał rolę ze swobodą wskazującą, iż pod każdym względem przetrwał swą postać. (On)

Patriotyzm Polonii USA

WZRUSZAJĄCY jest patriotyzm 6-7 milionów liczącej Polonii w Stanach Zjednoczonych A.P. Dowodem wielkiego umiłowania „Kraju Ojców” jest nie tylko duża ofiarność — gdy idzie o wszelkie potrzeby narodowe, przejawiana również wysyłaniem kroci tysięcy paczek o dziejowych i żywnościowych — ale także urządzanie uroczystości obchodów rocznic narodowych.

Z największym pietyzmem czci Polonia dzień 3 Maja. W dniu tym, miasta i osiedla, w których przebywa choćby tylko mała garść Polaków, przybierają wyjątkowo, a domy zamieszkałe przez Polaków, nawet tych co Polskę nigdy nie widzieli, wienią się zielenią i zdobi barwy narodowe białe i czerwone. Maj tegoroczny wypadł pod każdym względem wyjątkowo. To nie tylko ulice wypełnione dziesiątkami i setkami w strojach ludowych, głównie krakowskich i osobami starszymi, spieszącymi do polskich kościołów na uroczyste nabożeństwa, lecz i po ich zakończeniu — pochody do Domów Narod. i Sokolni na uroczyste akademie, gdzie po okolicznościowych przemówieniach, śpiewach, przedstawieniach patriotycznych jedno lub dwa uaktówkę, uchwalano rezolucje i apele do wolnego świata o Wolność, Czołstwo, Niepodległość i Sprawiedliwość dla Polski oraz odśpiewano hymny narodowe i „Polonez Trzeciomałowy”.

Rok obecny, to także uczczenie 10-letniej rocznicy zwycięskiej bitwy Polaków o Monte Cassino. Obchody na terenie Stanów Zjednoczonych zaczęły to zwycięstwo oręza polskiego, objęły całą drugą połowę maja, zwłaszcza soboty i niedziele.

Jednym z pierwszych stanów USA, którego Polacy włączyli Komitet Obchodów 10-lecia zwycięstwa Monte Cassino był stan New Jersey. Inicjatywę dał stanowiący Komitet Skarbu Narodowego, kierowany przez niezmiernie czynnego patriotę ks. Franciszka P. Kowalczyka — proboszcza w Passaic, N.J. i byłego kapłana PSZ, ks. mjr. Wojciecha A. Rojka, jako sekretarza generalnego tego komitetu.

W skład Komitetu Uroczystościowego weszli prezesi i prezeski wszystkich polskich organizacji na terenie stanu, majorowie miast narodowości polskiej, duchowni, kierownicy polskich audycji radiowych, najwybitniejsi działacze narodowi i dziennikarze.

Główną uroczystością urządzoną w największym mieście stanu, Newarku, w dn. 23 maja br. w olbrzymiej sali Continental Ballroom przy Broad Street. Przygotowanymi zajęli się komisje: propagandowa — z p. J. Zaprawa-Ostromieckim jako przewodniczącym, artystyczna — z p. St. Dworeckim na czele, rezolucyj — w składzie: ks. mjr. W. A. Rojek — przewodniczącym, L. Dende, E. Hammerling, prof. Adela Jaskiewicz, mjr. A. Klemp, red. Z. Poray-Lukaczynski, mjr. miast Wellington Władysław Marut, dr. L. Obierek, mec. T. J. Rospond i prez. S. Wesotowska.

Mówcami byli kongresmani-Polacy i anglojęzyczni oraz amb. R.P. p. Lipski. Tak budujący zgody narodowej, jak na terenie stanu New Jersey, życzyć by należało Polakom rozsiągnięciu wszędzie na obczyźnie.

OBCHÓD W STOLICY SZKOCJI

Uroczyste i w podniosłym nastroju obchodziła Polonia edynburska w dniu 2 maja 10-tą rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino, którą połączono ze świętem narodowym 3 Maja.

Z Londynu przybył na uroczystości kierownik Min. Obrony Narodowej, gen. T. Malinowski. Wzięli w nich udział: ks. rektor dr. L. Bombas, wyżsi wojskowi z gen. St. Maczkim, gen. Zajacem i gen. Schally na czele, przedstawiciele społeczeństwa szkockiego z prezesem Tow. Szkocko-Polskiego sędziwym płk. Paul Balfour'em, przedstawiciele narodów ujemczonych oraz liczni Polacy z Edynburga i okolic.

Rano w Kościele Polskim odbyło się solenne nabożeństwo, odprawione przez ks. rektora dr. L. Bombasa, który wygłosił podniosłe kazanie.

Po południu w wypełnionej sali „Cathedral Hall”, pięknie udekorowanej przez p. Z. Raczkę, odbyła się staraniem Rady Stow. Polskich uroczysta akademie.

Po odśpiewaniu przez polski chór „Echo” pod dyktando p. St. Gorkowskiego „Warszawianki”, zagał akademie prezes Rady Stow. prof. dr. B. Sliżyński, który odczytał również orędzie Pana Prezydenta R.P.

Dłuższe przemówienie, poświęcone 10-tej rocznicy bitwy o Monte Cassino, wygłosił red. Wacław Sikorski.

Dając charakterystykę morderczych zmagani żołnierza 2 Korpusu o wzgórze klasztorne, mówca przypomniał słowa gen. Andersa, wypowiedziane bezpośrednio po zwycięstwie wobec licznych międzynarodowych korespondentów wojennych:

„Ważne jest, że wysiłkiem całego Polskiego Korpusu wyznaczone nam zadanie zostało osiągnięte.

„Bijąc się o Monte Cassino, biliśmy się o Polskę.”

Rzym, w maju.

W DNIU 19 maja 1954 r. Polacy znowu przybyli na Monte Cassino. Przybyli liczni uczestnicy tej wiekopomnej bitwy ze swoim ówczesnym dowódcą, gen. Władysławem Andersem, zjawili się liczne delegacje krajów wolnych, dziesiątki zaś i setki tysięcy Polaków na obczyźnie i miliony w Kraju uczestniczyły sercem i myślą w tych prostych, pięknych, a także wymownych obrzędach na majestatycznym cmentarzu na tle krajobrazu, którego szczególność, piękno i bijąca od niego siła odkrył ongiś Św. Benedykt.

Przez kraj już niemal całkowicie odbudowany, przez pola dobrze i starannie zagospodarowane, bez śladu dawnych zniszczeń i zaniebawian wojennych jechaliśmy ku miejscu, które jest dowodem, że nie wszystkie rany wojenne zostały zabliźnione, nie wszystkie ciosy odparte, nie wszystkie najistotniejsze zagadnienia rozwiązane, że słowem dramat, którego bitwa o Monte Cassino była jednym z wyrazów, trwa, chociaż lata mijają.

Oczywiście, czynione były i są nadal usiłowania, aby prawdę o dramacie tym ukryć, lub pomniejszyć, aby opinię światową okamami złuda fałszywego pokoju i zakłamanego bezpieczeństwa, lecz co chwila rzeczywistość budzi świat z uśpienia i przynajmniej słusność tym czynnikom odpowiedzialnym w świecie, które nawołują do czujności i organizują w świecie wolnym siłę i obronę.

Myśli te nasuwały się nam, jadącym drogą Casiliano tym razem na południe, gdy w pewnej chwili minęła nas kolumna ambasadora Stanów Zjednoczonych w Italii, pani Claire Boothe Luce, która udawała się na uroczystość w otoczeniu członków swej ambasady i attaché militaire. Nie przypuszczam, aby przybycie tej wytwornej i pełnej uroku pani, pełniącej dziś z talentem trudne i odpowiedzialne obowiązki dyplomatyczne w Rzymie, było dowodem jedynie jej niewątpliwie szczerzej chęci złożenia hołdu poległym i zaświadczenia, że jej wypróbowana przyjaźń dla żołnierzy 2 Korpusu, okazana w czasie wojny, trwa niezmiennie. Sądzę, że przyjazd jej na Monte Cassino miał również swą wymowę szerszą i dalszą, sięgającą w przyszłość. Tak też był oceniony przez obecnych zwłaszcza przez cudzoziemców. Przypominali na również o rzeczywistości. Rzeczywistość przypominała również mijane z dala mury Piedimonte, gdzie na miejscu dawnego miasteczka stoją zaledwie dwa czy trzy domy, jak i mimo wszystko samo Cassino. Odbudowuje się ono szybko i pięknie w swym nowoczesnym, czystym stylu, jest już ruchliwe, żywe, śmiejące się jak inne miasta włoskie, lecz ile jeszcze po bokach śladów zniszczeń i miejsc niezabliźnionych po

Red. Sikorski wskazał, że ten wspólny właśnie wysiłek był rękojmią zwycięstwa, zaznaczając, że w całej pełni wystąpiło w czasie bitwy zgranie oddziałów i dowództw, ofiarność ogromna, świadomość uparta wszystkich czynników biorących udział w walce, wzajemne zrozumienie i współpraca, te bezcenne kapitały decydujące w każdym powodzeniu w chwilach ciężkich. Podniósł wreszcie mówca, że obchód 10-tej rocznicy bitwy o Monte Cassino jest przypomnieniem dla aliantów zachodnich, że mają wielki dług do spłacenia wobec Polski, wepchniętej przez nich w objęcia Rosji Sowieckiej, dla nas zaś Polaków jest bodźcem do dalszych wysiłków w nieustannej walce o pełną niepodległość Kraju.

Po przemówieniu w języku angielskim mec. J. Beltowskiego, zabrał głos gen. T. Malinowski.

Podkreśliwszy rolę Konstytucji 3 Maja, jako drogowskazu dla szeregu pokoleń polskich General powiedział m.in.:

„Dziś, gdy ciężkie chmury zawisły na horyzoncie całego świata, gdy Kraj nasz cierpi pod dyktando komunistycznej trzeba, aby wolny głos Polski był jednolity i mocny w wolnym świecie. Dajmy usilnie do zjednoczenia wszystkich wysiłków, aby ten głos stał się jeden, silny i był przez świat usłyszany.”

Po skończonym przemówieniu gen. Malinowski dokonał aktu dekoracji b. prezesa Oddziału edynburskiego Tow. Szkocko-Polskiego adwokata MacDonalda, krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta”, nadanym mu przez Pana Prezydenta R.P. za zasługi dla sprawy polskiej.

W części artystycznej akademii wystąpił polski chór „Echo”, J. Górski (śpiew), M. Raczkówna (recytacja). (W. S-ki)

SZLAKIEM ŻOŁNIERSKIM

wojnie, którą zrodził sojusz Hitlera ze Stalinem.

Samo opactwo wydaje się z drogi Casiliano i z miasteczka całkowicie odbudowane. Dopiero na samej górze, widać, że skrzydła północne i wschodnie opactwa dopiero powstają, podobnie jak sam kościół i dziedziniec. To jednak, co zrobiono dotychczas, jest już dowodem ogromnego wysiłku OO. Benedyktynów a zarazem całego świata katolickiego.

Monte Cassino jest dziś nie tylko siedzibą odwiecznego opactwa, ale i cmentarzem tysiąca walecznych przedstawicieli tego narodu, który podobnie jak Benedyktyni od wieków broni tych samych wartości kulturalnych w środkowo-wschodniej Europie.

Cmentarz, gdy wylania się wreszcie z za zakrętu wywiera wrażenie ogromne. Raz jeszcze możemy podziwiać jego majestatyczne linie i szczytliwie rozwiązane architektoniczne. Zestawia się on nienagannie ze skalistym otoczeniem, jednocześnie wszakże wnosi tu akcent nowy, zmusza przechodzących do myśli często przez Zachód odsuwanych. Spokój bijący od tych grobów łączy się z dumnym protestem wykutego w kamieniu Orła Białego w koronie, który każe światu pamiętać, że wola i ideały poległych nie zostały spełnione a nam nakazuje wierność tym, którzy tu spoczęli.

REFLEKSJE te towarzyszą procesji, którą drogą cmentarną prowadzi Jego Ekc. ks. arcybiskup Gawlina. Przed nim siostry Nazaretki i Felicjanki niosą olbrzymi wieńce, liczne duchowniństwo poprzedza księża arcybiskupa, wreszcie w mundurze z odznaczeniami gen. broni generał Anders, p. ambasador Luce, ambasador Papée, attaché wojskowi Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii w mundurach, przedstawiciele poselstwa australijskiego, oficerowie włoscy z gen. Urbano Broccoli, przedstawicielem włoskiego sztabu na czele w mundurach, delegacja miasta Cassino i jego mieszkańcy, pielgrzymki Polaków z W. Brytanii, Francji, Argentyny, Niemiec, a wśród nich wartownicy przy armii amerykańskiej w mundurach, Polacy z Belgii, Włoch, kombatancki włoscy z pierwszej i drugiej wojny światowej ze sztabami oraz niezmiernie licznie reprezentowana prasa, jak i poszczególne rozgłosy (włoska, francuska, „Free Europe”).

Ks. arcb. Gawlina odprawia Mszę św. Chór kleryków Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie wykonuje piękne polskie pieśni religijne. Rozpoczyna się kazanie. Głosi je Arcybiskup nie tylko jako Protektor Uchodźstwa ale i jako Biskup Polowy oraz uczestnik bitwy o Monte Cassino. Na wstępie stawia pytanie, co można powiedzieć po dziesięciu latach, które minęły od zwycięstwa, o jego następstwach dla Kraju, o stosunku do nas sprzymierzonych i o nas samych.

Kraj jest nadal w niewoli i pod uciskiem, sprzymierzeńcy niedługo po bitwie dopuścili się wobec nas zdrady. Emigracja wszakże uratowała swój honor. Arcybiskup oddaje hołd Ojcu Św., który w tych ciężkich chwilach był i jest z nami i stwierdza, że Polska ma prawo żądać sprawiedliwości i naprawienia krzywd. Wskazując zaś na groby braci naszych wzywa Arcybiskup do wytrwania przy wierze, przy zasadach, wzywa do jedności, której winny być podporządkowane wszelkie małostkowe i osobiste względy, do łączności z cierpiącym Krajem. Śpiewem „Boże coś Polskę” kończy się religijna część obchodu.

SCHODZIMY niżej na piękny taras, otaczający znicz. Rozpoczyna się uroczystość kombatancka. Prezes Zarządu Głównego SPK p. S. Soboniewski zwraca się do gen. Andersa z prośbą o wręczenie sztandaru SPK Oddziału Italia, poprzednio poświęconego przez ks. Arcybiskupa — panu Witoldowi Zahorskiemu, prezesowi kombatanatów we Włoszech. Naczelny Wódz dokonuje tego aktu, a prezes Zahorski w kilku słowach ślubuje wierność zasadom, których sztandar ten jest symbolem, i stwierdza, że ufundowało go całe społeczeństwo. Ceremonia wzbijania gwoździ przez obecnych dostojników, delegację kombatanatów, jak i w imieniu oddziałów SPK i Polaków rozrzuconych po całym świecie, jest dowodem silnej i niesłabnącej łączności, która wiąże rzesze polskich żołnierzy mimo dzielących ich granice i oceanów i mimo upływu lat, 40 gwoździ na drzewcu sztandaru SPK Italia, na-

desłanych ze wszystkich stron świata, zwłaszcza z Ameryki, Kanady a nawet z Patagonii, świadczy, jak powierzone są w gruncie objawy rozbicia emigracji. Tę część uroczystości zamyka składanie licznych bardzo wieńców, przez delegację kombatanatów walecznych o Monte Cassino, zrzeszeń i związków religijnych oraz społecznych. Wśród wieńców, jeden pochodzi od żołnierzy AK w Niemczech.

INNĄ część uroczystości stanowiło udekorowanie przez gen. Andersa Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami sztandaru miasta Cassino. Prezes Zarządu Głównego SPK S. Soboniewski wręcza następnie burmistrzowi Cassino senatorowi Piercarlo Restagno złotą odznakę honorową SPK i wygłasza przy tym przemówienie o włosku, podkreślając tradycyjną przyjaźń polsko-włoską.

Ten akcent wzajemnej przyjaźni zamknięto w czasie uroczystości znalazł następnie wyraz w przemówieniach zarówno burmistrza Cassino, jak i p. Ettore Viola, prezesa włoskiego związku kombatanatów.

Gdy zaś po południu gen. Anders po złożeniu wieńca w mieście na pomniku poległych mieszkańców Cassino podejmowany był przez magistrat, zabrany tłum wywołał go na balkon. Generał wyraził w krótkim przemówieniu radość z powodu postępującej odbudowy Cassino i przypomniał, że gdy 2. Korpus wchodził na tym odcinku do akcji zastał już opactwo zbombardowane a miasto zniszczone przez wojnę.

Należy tu dodać, że cała niemal prasa włoska potraktowała z sympatią obchód na Monte Cassino, zamieszczając liczne sprawozdania, zdjęcia itd. Żołnierzy polski zostawił w Italii dobre wspomnienie i pamięć ta trwa.

SZCZEGÓLNIEM oczekiwany punkt programu było oczywiście przemówienie gen. Andersa.

Po powitaniu obecnych dostojników polskich i zagranicznych, generał skierował przede wszystkim do Kraju słowa wypowiedziane z mocą i z charakterystycznym przekonaniem i wiarą.

Mówił o naszej woli osiągnięcia zarówno niepodległości, jak i granic obejmujących Wilno i Lwów. O naszej wierności, tradycji żołnierskiej, o łączności serdecznej i niesłabnącej z rodakami w Kraju. Wyraził przekonanie, że trudności polityczne na emigracji zostaną w końcu pomyślnie rozwiązane. Podkreślał w słowach przejmujących — które wywołało szczególnie wrażenie na obecnych — naszą nierozdzielność więz z duchami tych, którzy spoczywają na tym cmentarzu. Ich testament musimy wykonywać i wykonać. Przypomniał z naciskiem, że na cmentarzu spoczywają obywateli Rzeczypospolitej wszystkich wyznań i narodowości, jak o tym świadczą nagrob-

BŁOGOSŁAWIENSTWO OJCA ŚW.

DNIA 20 maja Polacy, którzy przybyli do Rzymu na uroczystości, związane z dziesięcioleciem bitwy o Monte Cassino, zgromadzili się na Placu św. Piotra pod obeliskiem w nadziei, że Ojciec Św. udzieli im z okien swego prywatnego apartamentu, błogosławieństwa. Ze względu na stan zdrowia papieża Piusa XII, audyencje zbiorowe zostały w praktyce zawieszono. Od czasu do czasu jednak w godzinach popołudniowych Papież ukazuje się pielgrzymom na chwilę w oknie najwyższego piętra pałacu watykańskiego. Tego dnia spora rzesza przedstawicieli innych narodów, między innymi marynarzy amerykańskich, zgromadziła się dokoła Polaków. Około 12-tej rzesza ta oklaskami, śpiewami i okrzykami na cześć Papieża wyrażała pragnienie ujrzania Ojca Św. Polacy śpiewali pieśni polskie. Pokładali oni swoje nadzieje na tym, że ich przybycie do Rzymu — pierwsza to pielgrzymka polska do Miasta Wiecznego od r. 1950, z Polski zaś nikt dziś nie przybywa — było anonsowane w Watykanie i że prośba ich będzie uwzględniona. Po 15 minutach oczekiwania otworzono jedno z narożnych okien a w nim ukazała się biała postać Papieża. Znaczna odległość nie pozwalała dostrzec rysów Papieża, sama jego sylwetka wydała się mniejsza i wątlesza, niż ta, która pozostała w naszej pamięci z przed lat 10 i 8. Papież serdecznymi gestami witał zgromadzonych, po czym przez głośniki rozległy się wypowiedziane przez niego liturgiczne słowa modlitwy, wszyscy klękli, Papież pobłogosławił zgromadzone rzesze. Nowa burza oklasków i okrzyków, oraz śpiewy religijne były wyrazem

ki prawosławnych, lub też żołnierzy wyznania mojżeszowego, czy mahometańskiego. Wobec wszystkich mamy równe obowiązki czci i pamięci.

Dłuższą część przemówienia poświęcił General stosunkom w Polsce. Wskazał na rosnącą siłę materialną wojsk Rokossowskiego, ale jednocześnie stwierdził, że żołnierz, który służy w tym wojsku myśli i czuje, tak jak my, jest naszym bratem, jest żołnierzem ulepionym z tej samej gliny, co żołnierz z pod Monte Cassino. „My tu zebrani — mówił General — czujemy, jak wy i robimy wszystko, by nasi moiż przyciucie rozumieli konieczność odbudowy wolnej Polski dla przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa w świecie”.

Mówiąc o sytuacji międzynarodowej General przypomniał ogromną gość żołnierzy polskich po wojnie. Na te ówczesnego odwracania się wszystkich od Polaków, jakże odmiennie i wspaniale promieniuje postać Ojca Św., który okazał nam tyle serca.

Nie chcemy wojny — mówił dalej General — ale wiemy, że Rosja cofa się tylko przed siłą. Tę siłę Zachód zaczyna obecnie stwarzać. Miejsce Polski jest oczywiście w obozie zachodnim.

Naczelny Wódz przywiódł na pamięć zwycięską bitwę z przed lat dziesięciu. Ze wzruszeniem, ale i z dumą mówił o żołnierzu spod Monte Cassino, o jego bohaterstwie, o woli, jaką okazał zarówno na polu wojzkowym jak i politycznym. Generał stwierdził, że dopiero odbudowa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie będzie dla Kraju dowodem, że zbliża się chwila wyzwolenia i spełnienia tych ideałów, za które zginęli ci, co spoczywają na tym cmentarzu.

Nie potrzeba zaznaczać, że przemówienie to było gorąco i wielokrotnie oklaskiwane.

Przemawiał następnie prezes Zarządu Głównego SPK p. S. Soboniewski. Wspólnie odśpiewany Hymn Narodowy zakończył uroczystość.

Opuszczaliśmy cmentarz i Górę Klasztorną pod bardzo silnym i niezartartym wrazeniem. Opuszczaliśmy w przekonaniu, że ta ziemia krwią polską przepojona jest dla nas wszystkich źródłem siły i natchnienia. Nie przesyła tej świadomości iży, które pokazywały się w wielu oczach, ani wzruszający widok przybyłej z daleka Polki, która pozostała przy grobie ukochanego syna, gdy cmentarz powoli pustoszal — jedna z tych matek, którym naród nasz tyle zawdzięcza. R. P.

Depesza do gen. K. Sosnkowskiego

Po uroczystościach na cmentarzu Monte Cassino, generał Anders wystosował do gen. K. Sosnkowskiego jako do Naczelnego Wodza przed laty dziesięciu, depeszę z żołnierskimi pozdrowieniami.

WYSTAWA MARYJNA W KOLEGIUM POLSKIM

W Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie otwarta jest wystawa polskich ksiązek, poświęconych kultowi Matki Boskiej. Wystawę zorganizowaną w ramach Roku Maryjnego otworzył przed kilkunastu dniami kardynał Piarzo, opiekun Kolegium. Alumnii i księża z kolegium zgromadzili się w jednej sali swego pięknego gmachu. Zdziesiątka cennych przykładów literatury maryjnej w Polsce, w tym wiele druków i białych kruków z XVI i XVII wieku, a przede wszystkim Statut Łaskiego z 1506 roku, zawierający tekst Bogurodzicy, książki drukowane w Wilnie, Lwowie, Gdańsku i Lesznie (z 1671 r.), historia obrazu Kodańskiego, stary sztucz przedstawiający obalenie Czestochowy, ryt w Gdańsku, książki wydane na cześć Panny Marii przez Polaków w językach obcych, głównie po łacinie i po włosku. Wystawa obejmuje literaturę maryjną aż po czasy obecne.

W dniu 22 maja odwiedził wystawę gen. Wł. Anders, powitany u wejścia do okazałego gmachu przez Jego Emulencję ks. arcybiskupa Gawlinę i rektora Kolegium Ojca Bronisława Zielińskiego. W przedsiönku powitał Generała młody księża i alumnii, ustawieni niemal jak oddział wojskowy, pieśnią „Czerwone Maki na Monte Cassino”. Wielu z wychowanków Kolegium, a wśród nich jest 7 księża i

WEDRÓWKI

17 alumnów w zielonych pasach na su-tannach, to przecież również żołnierze 2. Korpusu... Generali witał się ze wszystkimi serdecznie.

Przystąpiono następnie do zwiedzenia wystawy. Wśród gości obecni byli: ambasador dr. K. Pappée, pani Sulikowa, wdowa po śp. Generale, prezes S. Soboniewski, ks. prałat Meysztowicz, ojciec I. Warszawski, p.k. Emeryk Czapski, prezes W. Zahorski, redaktorzy: Rubel, Laskowski i Piestrzyński i kpt. E. Lubiński.

Generala Andersa i przybyłych gości podejmowali gościnnie lampką wina ojciec Zieliński, przełożony Kolegium oraz wychowawkowie księża i alumni.

POLSKA PROCESJA W RZYMIE

W NIEDZIELĘ 23 maja rzesza Polaków szczerze zapelniała piękny choć niewielki kościół św. Stanisława w Rzymie. Miejsce przy Oltarzu zajęli gen. Anders i ambasador K. Pappée.

Mszę św. odprawił Jego Eksc. ks. arcybiskup Gawlina, który wygłosił następnie dłuższe kazanie. Po powitaniu Naczelnego Wodza i Ambasadora R. P., przedstawił czterowiekową historię tego kościoła, która splata się z dziejami narodu.

Kościół przy Botteghe Oscure przeżywał z Ojczyzną chwile wzniosłe i chwile upadku. Papież i kardynałowie przychodzili tu, aby modlić się za Polskę w chwilach groźnych dla całego chrześcijaństwa, gdy od stanowiska Polski zależał jego los. Później wskazywał na niego, gdy w ręce Moskali i poddany był rusyfikacji. Podniósł się jednak z upadku i przeżył znowu wzniosłe chwile niepodległości. Dziś dzięki opiece Ojca św. jest nadal w naszych rękach. Dzieje Kościoła nakazują nam ufać w Opatrzność, w przezwyciężenie w końcu nawałnic obcych i wad i niesnasek wewnętrznych.

Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę“ udaliśmy się przez zakrystki na dziedziniec polskiego hospicjum. W odno-

Na miłej rozmowie spędzono czas dłuższy, oglądając różne pamiątki, zgrupowane w Kolegium, jak np. wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, odtworzony w Buzułuku z puszek od konserw, Matkę Boską wyszytą przez jeńców obozu koncentracyjnego w Belsen, Ryngraf rycerski Sobieskiego pod Wiedniem itd.

Udano się następnie do kaplicy Kolegium, gdzie po modlitwie księża i alumni odśpiewali rycerską pieśń „Bogurodzica“.

Nadeszła chwila odjazdu. Młodzi księża i alumni, przyszli, jak chce tradycja i historia tego Kolegium, przywódcy duchowi i religijni narodu — żegnali Naczelnego Wodza grobkami „Niech żyje“.

wionej zakrystki znajduje się obecnie, dzięki staraniom ks. arcybiskupa Gawliny, wyryty *In tarzio* Krzyż Monte Cassino z herbem biskupa połowego a obok godła 2. Korpusu, dywizji karpackiej, kresowej i pancerniej.

W czasie kazania ks. arcybiskup przypomniał, że pragnieniem jego jest upiększenie kościoła witrażem Matki Boskiej Ostrobramskiej, obok istniejącego już witraża Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na dziedziniec hospicjum ufundowała się procesja z krzyżem i sztandarami kombatanów polskich i włoskich. Na czele szły siostry zakonne, później duchowieństwo, oraz dziewczęta w strojach narodowych i w bieli. Procesję, pierwszą polską procesję na ulicach Rzymu od 1938 r., roku kanonizacji św. Andrzeja Boboli — prowadził ks. arcybiskup Gawlina, w otoczeniu prałatów i generałów zakonów. Za nimi kroczyli: gen. Anders, ambasador Pappée, kierownicy SPK, przedstawicielek matek włoskich, które utraciły synów podczas ostatniej wojny oraz czwórkami kilkadziesiąt Polek i Polaków. Całość sprawiała niemal wrażenie na przechodniach i była tego dnia ewenementem w Rzymie.

Procesja przez Plac Wenecki udała się do pobliskiego kościoła im. Marii

przy Forum Trajana: Kościół poświęcony został, jak wiadomo, pamięci zwycięstwa polskiego pod Wiedniem w r. 1683. Tu ks. arcybiskup Gawlina odprawił uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Odmówiono Litanię do Matki Boskiej, modlitwy za Ojczyznę i jedność narodową a także modlitwę za rok maryjny, ułożoną przez Ojca św. Ks. arcybiskup pobłogosławił wiernych Przenajświętszym Sakramentem, poczem odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Po nabożeństwie gen. Wl. Anders i delegacje SPK złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie złożono kwiaty pod tablicą Adama Mickiewicza przy ulicy Pieretto, jak i przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego, gdzie wszyscy zebrani chórem odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Pierwszą Brygadę“.

W dniu 22 maja w skromnym rzymskim lokalu SPK odbyło się przyjęcie gen. Władysława Andersa, którego podejmował organizator i prezes tutejszego Oddziału p. Witold Zahorski.

Na przyjęciu był również obecny jeden z przywódców kombatanek włoskich gen. Givotti. W czasie zebrania prezes Zarządu Głównego SPK p. Soboniewski wręczył honorowe dyplomy organizacji p. Witoldowi Zahorskiemu, wielce tu zasłużonemu o. Kolbuchowi, p. Kulpińskiemu, przybyłemu do Rzymu z Argentyny na uroczystości obchodu zwycięstwa w bitwie pod Monte Cassino. W czasie zebrania przemawiali: gen. W. Anders, gen. Givotti, prezes Soboniewski i prezes Zahorski.

KAPLICA KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

Rzym. W grotach watykańskich pod Bazyliką św. Piotra ma być wzniesiona kaplica pod wezwaniem Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej.

Bawiący w Rzymie gen. Anders i ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej Kazimierz Pappée dokonali w tym celu wizytacji grot watykańskich, gdzie w obecności watykańskiego rzeczoznawcy technicznego rozważali zagadnienia, dotyczące realizacji tego planu.

Kaplica ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej w grotach watykańskich, ma być ufundowana z ofiar i przy pomocy całego uchodźstwa polskiego i zsiadanego p. J. Gn.

W TROSCE O REALIZACJĘ ZJEDNOCZENIA POLITYCZNEGO

WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W W. BRYTANII

W dniach 22 i 23 maja br. odbywał się w Londynie doroczny walny zjazd Zjednoczenia Polskiego, grupującego wszystkie organizacje polskie na terenie W. Brytanii.

Po nabożeństwie w Brompton Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej, odprawionym, przez ks. inf. Michalskiego nastąpiło otwarcie zjazdu w salach „Ogniska Polskiego“, na które przybyli: Przedstawiciel Prezydenta R.P. min. Z. Rusinek, witalny owacyjnie gen. St. Kopański reprezentujący Gen. Inspektora PSZ gen. W. Andersa, ks. inf. Michalski, ks. rektor Staniszewski, członkowie Komisji Porozumiewawczej Stronniców, dr M. Grażyński, prezes T. Arciszewski oraz przedstawiciele instytucji i organizacji społecznych.

Otwierając zjazd prezes zarządu p. Donigiewicz wyraził się obrazowo, że „emigracja jest ciężką chorobą“. Aby ją przeżyć, aby Krajowi z naszych prac i naszego życia na emigracji przynieść korzyść i pomoc, musimy leczyć siebie nawzajem, szukając źródła zdrowia w wielkości naszego narodu.

Z kolei przemówienia powitalne wygłosili: min. Rusinek, gen. Kopański, wiceprezes Zarządu Głównego SPK B. Stypkowski, prezes „Światopól“ dr B. Hejczyński, i przedstawiciel Pol. Uchodźstwa Wojennego, inż. Batkowski.

Gromkimi okłaskami przyjęto ustęp z przemówienia p. Stypńskiego: „Nie podzielam obaw powstałych w ciągu ostatnich nieszezęsnych tygodni, że ten akt zgody, ba niemal miłości narodowej — przedzie do historii jako wysiłek platoniczny. Tej zdobyczy — to jest zdobyczy jedności obozu walki o niepodległość społeczeństwo polskie wydrzeć sobie nie pozwoli. Nie było by to zresztą możliwe wskutek stopnia jedyności społeczeństwa w tej sprawie“.

Po referacie inż. J. Zaby i uchwaleniu nagłośnić przyjęto (przy 3 głosach wstrzymujących się) następująca rezolucja:

„Zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii wyraża głęboką zadowolenie z powodu podpisania Aktu Zjednoczenia przez stronnictwa i ugrupowania polityczne i oczekuje, że gen. Kazimierz Sosnkowski, dzięki którego wysiłkom doszło do podpisania tego aktu, obejmie w dniu 9 czerwca br. funkcje Prezydenta R.P.“

Uchwalono również wysłanie następującej depeszy do Pana Prezydenta R.P.:

„Panie Prezydencie! Zjazd Zjednocze-

nia Polskiego w W. Brytanii zwraca się do Pana Prezydenta o mianowanie gen. Kazimierza Sosnkowskiego następcą Prezydenta R.P., zgodnie z własnym ogłoszonym zamiarem Pana Prezydenta, zgodnie z wynikiem konsultacji stronnictw politycznych i zgodnie z gorącym pragnieniem społeczeństwa polskiego. Zjazd stwierdza, że brak nominacji gen. Sosnkowskiego oraz ostatnio prowadzona walka przeciw Aktowi Zjednoczenia Narodowego wyrządza bardzo poważne szkody w życiu społeczeństwa polskiego na uchodźstwie. Tylko szybka i zgodna z wolą społeczeństwa polskiego decyzja Pana Prezydenta może zapobiec pogłębieniu się tych szkód i uchronić polskie instytucje państwowe na uchodźstwie od grożącej im ruiny. Zjazd zapewnia Pana Prezydenta, że zorganizowane społeczeństwo polskie nie ustanie w walce o realizację zjednoczenia narodowego i wyraża głęboką zaniepokojenie wiadomościami prasowymi o zamiarze nie mianowania gen. Sosnkowskiego następcą Prezydenta R.P.“

Zjazd postanowił wysłać delegację do Pana Prezydenta R.P. dla przedłożenia mu stanowiska Zjazdu w sprawie reauzacji Aktu Zjednoczenia, w osobach pp. Donigiewicza, Jasińskiego, Koryckiego, Lewickiego, Moszczyńskiego i Zaby.

Wystosowano również depeszę do gen. K. Sosnkowskiego, w której stwierdzono: „Nie podzielam obaw powstałych w ciągu ostatnich nieszezęsnych tygodni, że „polskie organizacje społeczne nie ustają w wysiłkach zmierzających do realizacji zjednoczenia narodowego, gdyż widzą w nim podstawę do skutecznej walki o odzyskanie utraconej niepodległości i o utrzymanie narodowego stanu posiadania na uchodźstwie“.

Zjazd obradował pod przewodnictwem inż. J. Zaby. Funkcje wiceprzewodniczących pełnili: p. M. Arciszewski i p. W. Kański; sekretarzy: pp. C. Czaplinski i M. Szczytowski.

Po sprawozdaniach złożonych przez prez. Donigiewicza i p. S. Chojnackiego oraz w intencji Komisji Rew. przez p. K. Ostrowskiego i po ożywionej dyskusji z udziałem pp. inż. Batkowskiego, red. W. Sikorskiego, Kapelińskiego, Drzewskiego, Sabata, dra Ofertę, inż. Dłużewskiego, dra Bugajskiego, Kotkowskiego, inż. Zaby, Nebelskiego, uchwalono następującą depeszę do Pana Prezydenta R.P.:

„Panie Prezydencie! Zjazd Zjednocze-

nia Polskiego w W. Brytanii zwraca się do Pana Prezydenta o mianowanie gen. Kazimierza Sosnkowskiego następcą Prezydenta R.P., zgodnie z własnym ogłoszonym zamiarem Pana Prezydenta, zgodnie z wynikiem konsultacji stronnictw politycznych i zgodnie z gorącym pragnieniem społeczeństwa polskiego. Zjazd stwierdza, że brak nominacji gen. Sosnkowskiego oraz ostatnio prowadzona walka przeciw Aktowi Zjednoczenia Narodowego wyrządza bardzo poważne szkody w życiu społeczeństwa polskiego na uchodźstwie. Tylko szybka i zgodna z wolą społeczeństwa polskiego decyzja Pana Prezydenta może zapobiec pogłębieniu się tych szkód i uchronić polskie instytucje państwowe na uchodźstwie od grożącej im ruiny. Zjazd zapewnia Pana Prezydenta, że zorganizowane społeczeństwo polskie nie ustanie w walce o realizację zjednoczenia narodowego i wyraża głęboką zaniepokojenie wiadomościami prasowymi o zamiarze nie mianowania gen. Sosnkowskiego następcą Prezydenta R.P.“

Zjazd postanowił wysłać delegację do Pana Prezydenta R.P. dla przedłożenia mu stanowiska Zjazdu w sprawie reauzacji Aktu Zjednoczenia, w osobach pp. Donigiewicza, Jasińskiego, Koryckiego, Lewickiego, Moszczyńskiego i Zaby. Wystosowano również depeszę do gen. K. Sosnkowskiego, w której stwierdzono: „Nie podzielam obaw powstałych w ciągu ostatnich nieszezęsnych tygodni, że „polskie organizacje społeczne nie ustają w wysiłkach zmierzających do realizacji zjednoczenia narodowego, gdyż widzą w nim podstawę do skutecznej walki o odzyskanie utraconej niepodległości i o utrzymanie narodowego stanu posiadania na uchodźstwie“.

Zjazd obradował pod przewodnictwem inż. J. Zaby. Funkcje wiceprzewodniczących pełnili: p. M. Arciszewski i p. W. Kański; sekretarzy: pp. C. Czaplinski i M. Szczytowski. Po sprawozdaniach złożonych przez prez. Donigiewicza i p. S. Chojnackiego oraz w intencji Komisji Rew. przez p. K. Ostrowskiego i po ożywionej dyskusji z udziałem pp. inż. Batkowskiego, red. W. Sikorskiego, Kapelińskiego, Drzewskiego, Sabata, dra Ofertę, inż. Dłużewskiego, dra Bugajskiego, Kotkowskiego, inż. Zaby, Nebelskiego, uchwalono następującą depeszę do Pana Prezydenta R.P.:

„Panie Prezydencie! Zjazd Zjednocze-

nia Polskiego w W. Brytanii zwraca się do Pana Prezydenta o mianowanie gen. Kazimierza Sosnkowskiego następcą Prezydenta R.P., zgodnie z własnym ogłoszonym zamiarem Pana Prezydenta, zgodnie z wynikiem konsultacji stronnictw politycznych i zgodnie z gorącym pragnieniem społeczeństwa polskiego. Zjazd stwierdza, że brak nominacji gen. Sosnkowskiego oraz ostatnio prowadzona walka przeciw Aktowi Zjednoczenia Narodowego wyrządza bardzo poważne szkody w życiu społeczeństwa polskiego na uchodźstwie. Tylko szybka i zgodna z wolą społeczeństwa polskiego decyzja Pana Prezydenta może zapobiec pogłębieniu się tych szkód i uchronić polskie instytucje państwowe na uchodźstwie od grożącej im ruiny. Zjazd zapewnia Pana Prezydenta, że zorganizowane społeczeństwo polskie nie ustanie w walce o realizację zjednoczenia narodowego i wyraża głęboką zaniepokojenie wiadomościami prasowymi o zamiarze nie mianowania gen. Sosnkowskiego następcą Prezydenta R.P.“

OBCHÓD MONTE CASSINO WSRÓD KOMBATANÓW - ŻYDÓW

W Związku b. Kombatanów - Żydów w Londynie odbyła się podniosła uroczystość ku uczczeniu 10-rocznicy bitwy. Modły okolicznościowe oraz modły za poległych pod Monte Cassino i za wszystkich Żydów pomordowanych w gettach i obozach koncentracyjnych odprawił rabin Steinberg.

DEPESZE OD PRZYJACIÓŁ

Poza odczytaniem na obchodzie w Londynie oświadczeniem gen. Żako, intencjami kombatanów węgierskich, nadeszły również listy z życzeniami skierowane do gen. Andersa od generałów węgierskich H. Sonyi i Bela de Lengyel.

Życzenia nadesłał również p.k. J. Parcan z Chile intencjami Unii Kombatanów Słowackich.

JANUSZ JASIEŃCZYK

Co jest warta „polska produkcja filmowa“

FILM polski przed wojną nie przedstawiał się ciekawie. Poważnym niezbędnym środkiem kapitałowym, rozparcelowany na małe przedsiębiorstwa, przeważnie efemerydy, które powstawały dla nakręcenia jednego filmu — w produkcji kierował się prawie wyłącznie chęcią łatwego zysku. Jeśli dodamy, że wyposażenie techniczne polskich wytwórni było bardzo liche, a gust publiczności nastawiony nie na sztukę filmową, lecz na lekką rozrywkę — to łatwo zrozumieć, że polska kinematografia przedwojenna nie mogła mieć poważniejszych osiągnięć. Było to smutne zjawisko, zwłaszcza że nie brakowało u nas dobrych reżyserów, operatorów i techników, czego dowodem parę dobrych i niezłych filmów przedwojennych jak *Bunt krwi* i *Legion ulicy*, *Ludzie Wisły* lub *Strachy*. Wszystkie te obrazy były realizowane przez reżyserów, wywodzących się ze „Startu“, to jest Stowarzyszenia Propagandy Filmu Artystycznego.

Po wojnie doszli do głosu właśnie ludzie z tej grupy filmowców. Jednocześnie całą działalność filmową w Polsce upaństwowiono tworząc już w roku 1945 przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą „Film Polski“. My, tu na Zachodzie, uważnie przyglądaliśmy się działalności tej wytwórni — bez uprzedzeń. Zdawaliśmy sobie sprawę jak wielkie atuty ma w zasadzie silne przedsiębiorstwo monopolistyczne, nie potrzebujące się liczyć ze złym gustem publiczności i w dodatku posiadające jakieś takie środki materialne i techniczne. Toteż nie zaniebdaliśmy żadnej okazji śledzenia życia filmowego w kraju.

Wprawdzie filmy nakręcane w kraju bardzo rzadko, raczej wyjątkowo pokazywane są na pokazach publicznych w normalnych kinach stolic zachodnich, ale zdarzają się okazje oglądania ich w kinach klubowych. Istnieją też inne sposoby zapoznawania się z produkcją filmową za żelazną kurtyną. Tak, czy owak udaje się nam — czasem z pewnym opóźnieniem — oglądać i badać filmy krajowe. Osobi-

ście zdołałem zobaczyć ich około pół tuzina, to znaczy blisko 33 proc. całej powojennej produkcji — w tym dzieła najlepsze: nagrodzony w Wenecji, w Karlowych Varach i w Zlinie *Ostatni Etap*, *Ulicę Graniczną* i *Młodość Chopina*. Krótko mówiąc polska krytyka filmowa na Zachodzie — a jest tu kilku stale pisujących krytyków — czuje się na siłach w sposób odpowiedzialny ocenić działalność „Filmu Polskiego“.

Tym razem zajmę się filmami fabularnymi, nakręconymi do roku 1952 włącznie, to jest 17 obrazami od *Zakazany piosenek* L. Buczkowskiego do *Młodości Chopina* Aleksandra Forda. Te 17 filmów rozpadają się wyraźnie na dwie grupy. Pierwszą stanowi 9 filmów nakręconych do roku 1950 w atmosferze stosunkowo znacznej swobody twórczości ich realizatorów. Druga grupa to filmy wykonane po osławionym zjeździe w Wiśle, na którym główny polityk kulturalny Włodzimierz Sokorski — nie bez wydatnej pomocy Moskala, reżysera Aleksandrowa — zmusił polskich filmowców do absurdałnej samokrytyki i do przyjęcia za podstawę twórczości ciasnych formułek socrealizmu. Konferencja w Wiśle stała się grobem filmu polskiego.

Ale wejźmy trochę głębiej w szczegóły — przynajmniej na tyle, na ile pozwalają wąskie ramy krótkiego szkicu. W pierwszym okresie — to jest od roku 1946 do 1950 — w filmach polskich było dużo propagandy komunistycznej, stanowczo za dużo jak na gust przeciętnego Polaka, a zwłaszcza polskiego emigranta. Ale — mówiąc ogólnie — były to przeważnie filmy ambitne, szukające artystycznego wyrazu. Wśród nich znalazły się dwa wybijające się dzieła *Ostatni Etap* Wandę Jakubowskiej i *Ulicę Graniczną* Aleksandra Forda. Oba te filmy znalazły duży odzew na Zachodzie i to nie tylko dlatego, że pokazują dramat oświeceniowy i patetyczną walkę warszawskiego getta. Nie tylko dlatego, że zawierają stosunkowo niewiele akcentów wyraźnie

prokomunistycznych. Przede wszystkim dlatego, że oba są nieszablonowe i naprawdę artystyczne. Oczywiście istnieje między nimi znaczna różnica. Gdy realizm Forda w *Ulicy Granicznej* czerpał wiele soków z filmu zachodniego — zwłaszcza z tzw. neorealizmu włoskiego i ze szkoły fancuskiej — Jakubowska w *Ostatnim Etapie* sięgnęła głównie do tradycji klasyków rosyjskich. Udało się jej osiągnąć wzorową, wyrównaną grę zespołową całej, narodowo mieszanej ekipy aktorskiej, natomiast Ford nie potrafił naleźć wyzkać i poprowadzić swoich aktorów. Poważnymi atutami obu filmów są: dobra, miejscami wprost doskonała i odkrywcza fotografia i świetna ilustracja muzyczna Romana Palestra, który — jak wiadomo — już od paru lat jest emigrantem i pracuje na Zachodzie, ale głównie dla Kraju.

Zarówno *Ostatni Etap* jak i *Ulica Graniczna* zostały, jak wspominałem, dobrze przyjęte na Zachodzie. I to nie tylko przez jury na festiwalu w Wenecji, ale przede wszystkim przez publiczność. Nieraz miałem możność rozmawiać o tym z cudzoziemcami.

NIESTETY wrażenie to rozwiła się jak sen po wspomnianym zjeździe filmowców w Wiśle.

Na zjeździe tym Sokorski po prostu szalał. Realizm pierwszych polskich filmów powojennych uznany został za „typowy produkt mieszczański, ideologicznie poważnie zapóźniony“. W filmach tych dopatrzono się „szpełzania na pozycje formalistyczne“. Sokorski powiedział o dziełach Forda, Jakubowskiej, Cękalskiego, Buczkowskiego i innych, że — cytując dosłownie — „unoszą się nad nimi opary gomułkowszczyzny“. Bito się w pierś, kajano w obliczu super-ober-politruka Aleksandrowa, który specjalnie przyjechał z Moskwy, aby poskromić polskich filmowców. Wreszcie zadekretowano ostatecznie upolitycznienie filmu i konsekwentny socrealizm w sztuce filmowej.

Skutki nie długo każyły na siebie

czekać. Przyszły potworne szmiry i iatane, ciągle przerabiane miernoty: *Miasto ujarzmione* (w pierwszej wersji *Robinson warszawski*), *Dwie brygady*, *Pierwszy start*, *Warszawska premiera*, *Zaloga*, *Pierwsze dni* i *Gromada*. Nie podobna omawiać tu wszystkich, zwłaszcza że tylko parę dostało się na Zachód i to nie na ekrany publiczne. Ale o ich niedzy wiemy choćby z prasy komunistycznej. Najgorsze były filmy współczesne: *Pierwszy start*, *Zaloga*, *Gromada*, *Dwie brygady* i *Pierwsze dni*. Są to zwyczajne pily. Nie historia ludzi, nie opowieści o ludziach i dla ludzi, lecz pseudohymny pochwalne na cześć produkcji, maszyn, spółdzielni. Jeśli jest mowa o człowieku, to tylko jako o mrówce, o członku kolektywu, którym wszechwładnie rządzi sekretarz partii. Schematyzm, papierowe postacie, kazania partyjne, wstręt samokrytyki, pokajania i dęte, lub wręcz humorystycznie naciągane „soboty“. Utkwiła mi szczególnie w pamięci przeróbka słabej, choć nagrodzonej przez reżym powieści niejakiego Hamery — *Pierwsze dni*. Nie sposób opowiedzieć zdumienia cudzoziemców, którzy oglądali ten film na grzesznościowym pokazie londyńskim. Nie licząc kilkunastu pracowników Komunistycznej poselstw — całą widownia siedziała niemo, przygnieciona i zdumiona tą orgią maszyn, wśród których człowiek pęta się jak dodatek, albo służy im w charakterze niewolnika: bezimienny i wyimnienny niby tryb, albo śrubka. Podobne filmy istnieją na Zachodzie, ale są to po prostu pozbawione wszelkiej propagandy krótko i średniometrażówki dokumentalno-techniczne i naukowe.

Pierwsze dni nie są niestety wyjątkiem *in plus*. Wszystkie pozostałe obrazy epoki powiślańskiej — to bezduszne i schematyczne, antyhumanistyczne ramoty, zaprawione na czerwono obfitym sosem ordynarnej propagandy. Jedynym wyjątkiem jest *Młodość Chopina* Aleksandra Forda — film z błędami, ale ciekawy i artystyczny, jakgdyby zaplątany z poprzedniego okresu.

KRONIKA WOJSKOWA

INDOCHINY. Upadek Dien Bien Phu, bronionego bohatercko przez niemal dwa miesiące przez gen. de Castries i jego różnorodnych i różnokolorowych żołnierzy, równa się oczywiście dotkliwej klęsce militarnej i politycznej Zachodu, choć został okupiony bardzo ciężkimi stratami Vietminhu. Klęska ta nie musi jednak oznaczać ostatecznej przegranej, jeżeli Francja nie uzna się za pokonaną a pomoc jej sojuszników się wzmoże. Między innymi dlatego, że wojska Giapa poniosły niewiele mniejsze straty i wobec bliskości okresu deszczowego prawdopodobnie nie zdołają swojego sukcesu strategicznego wykorzystać. Straty te oceniane są na około 8.000 poległych i 10.000 rannych, gdy straty obrońców wyniosły (podług komunikatów komunistycznych) ok. 4.000 poległych i blisko 12.000 wziętych do niewoli a w znacznej części rannych żołnierzy. W tym wypadku twierdzenia Pekinu są, jak się zdaje, zbliżone do prawdy zważywszy, że pierwotna załoga Dien Bien Phu składała się z 12 batalionów, że podczas walk uzupełniono ją 4 batalionami spadochronowymi i kilku setkami legionistów, wręczając, że w najlepszym razie tylko małe grupy zdołały się przebić lub przesiąknąć przez silny pierścień oblężniczy. Co gorsze, o tych 16 batalionów stanowiło elitę wojsk gen. Navarre. Na szczęście także po stronie czerwonej najlepszą dywizję zostały zdziesiątkowane. Do tego dochodzi, że czerwoni stracili niewątpliwie znacznie więcej ciężkiego sprzętu zdobyli zaś tylko sprzęt zniszczony.

Francuzi stracili oczywiście znacznie więcej broni ręcznej. Upadek dwóch ostatnich redut, „Claudine” i „Isabelle”, w których stłoczonych było około 9.000 żołnierzy, w tym 1.300 ciężko rannych, został przypisany nie tylko niemożności należytego ich zaopatrzenia i wspierania z powietrza, ale także wprowadzeniem przez czerwonych ciężkiej artylerii i sprzętów rakietnic, tak zwanych „organów Stalina”. Nie mała rolę odegrało także zabagnienie terenu, uieruchamiające pozostałe jeszcze a od początku zbyt nieliczne czołgi i działa francuskie oraz uniemożliwiające szybkie przeprowadzenie prób przebiecia się ku południowi. Mimo to walczono do ostatniej chwili i nad żadnym punktem oporu nie pojawiła się biała flaga. Rozpoczęta siedem dni po upadku Dien Bien Phu ewakuacja ciężko rannych (drogą powietrzną) do Hanoi została 16 maja br. przez Francuzów wstrzymana, bo czerwoni nie tylko ją sabotowali, ładowanie dużych samolotów uniemożliwiając, ale także pod płaszczykiem lokalnego rozejmu, zaczęli bezkarnie przetrzucać znaczne siły w kierunku Hanoi.

Dalszy przebieg kampanii indochińskiej zależeć będzie od wielu czynników, głównie od wyników konferencji genewskiej, pogody, pociągnięcia Giapa i Chin oraz reakcji Paryża i Waszyngtonu. Narazie, jak się zdaje, Giap przesuwa swoje siły raczej w kierunku przyczółka Hanoi, a nie w kierunku stolicy Laosu, Luang Prabang. W każdym razie wzrosł już nacisk na południowy odcinek przyczółka Hanoi (w rejonie Sonla) i wzmożła się znacznie aktywność partyzantów komunistycznych wewnątrz tego przyczółka. Jakie decyzje powzięje Paryż, zależeć będzie z jednej strony od przebiegu rozmów w Waszyngtonie i wniosków, z jakimi wróci z Indochin szef francuskiego sztabu generalnego, gen. Ely, a z drugiej strony od tego, czy parlament francuski poprze premiera Lanieła, zmierzającego (w razie niedojścia do porozumienia w Genewie) do zwiększenia francuskiego wysiłku na rzecz obrony Indochin. To zwiększenie wysiłku, uwarunkowane oczywiście silniejszym zaangażowaniem się Ameryki, nie miałyby wprawdzie, doprowadzić do wysłania także poborowych, ale bądź jak bądź miałyby się wyrazić w przetruciu z Afryki do Europy najpierw 15 batalionów, wyrównujących straty poniesione w Dien Bien Phu, a później dodatkowych 20 batalionów, niezbędnych do uzyskania przewagi. Spowodowało by to osłabienie sił w metropoli, które trzeba by wyrównać popołaniem do szeregów odpowiedniej ilości rezerwistów lub zatrzymaniem poborowych poza ustawowy termin osiemnastomiesięcznej służby. W przewidywaniu tych wewnętrznych oporów sztab francuski rzekomo rozważa jako alternatywę zmniejszenie przyczółka Hanoi i wycofanie oddziałów francuskiego korpusu ekspedycyjnego z Laos. Kage.

PRZYJAŹŃ POLSKO-SZWEDZKA

2 maja br. odbył się w Sztokholmie obchód Święta Narodowego w tym roku specjalnie uroczysty dla upamiętnienia — powstania w Sztokholmie Towarzystwa Szwedzko-Polskiego. Uroczystość zagrał przedstawiciel rządu R.P., radca poselstwa Wiesław Patek i konsul Alf Pomian, witając gości polskich i zagranicznych m.in. Prezydenta Wolnej Estonii — Augusta Reia, biskupa katolickiego Sztokholmu Anszara Nelsona, przedstawiciela Komisji dla Spraw Cudzoziemców — Olle Engberga, prof. Uniwersytetu Sztokholmskiego i członka Riksdagu — Elis Hastada z małżonką, pierwszego sekretarza ambasady St. Zjedn. Marshalla Greena z małżonką, prof. Harralda Perlitza, charge d'affaires lotewskiego V. Kreibergsa, litewskiego min. Ignasa Scheyniusa, reprezentantów ukraińskich dr. Kentrszwnskiego i p. R. Rudnyka i białoruskiego p. J. Flodorczuka. Prof. Hastad, delegat Szwecji w Ra-

SOVIETICA

ZAKONSPIROWANI TOWARZYSZE

Ubiegłego miesiąca odbył się przy współudziale 650 delegatów, na Battersea w Londynie doroczny 23 kongres Brytyjskiej Partii Komunistycznej. W referacie sprawozdawczym, który wygłosił generalny sekretarz H. Pollitt, uderzającym był kontrast pomiędzy słabością oficjalnych pozycji partyjnych na terenie W. Brytanii i rozległością komunistycznych wpływów pośrednich. Partia liczy w tym kraju, zaledwie 35 tysięcy członków i liczba ta nie powiększa się od lat; oficjalny organ partyjny, „The Daily Worker” posiada nakładu 87 tysięcy, podczas gdy jeszcze dwa lata temu cyfra ta wynosiła 115 tysięcy. Miesięcznik

3 MAJ W CHILE

Obchód Święta Narodowego 3 Maja w Santiago, stolicy Chile, miał w tym roku przebieg wyjątkowo uroczysty.

W niedzielę, dnia 2 maja, w kościele kolegium „Patrocinio de San José”, nuncjusz papieski, J.E. ks. arcybiskup dr. Sebastian Baggio odprawił uroczystą Mszę św. na intencję Polski w asyście polskich kapłanów: ks. prof. Szymona Wójcickiego (duszpasterza Polonii w Santiago) oraz ks. prof. dr. Michała Poradowskiego (prezesa Zjedn. Polaków w Chile). Kazanie wygłoszone przez Nuncjusza wzruszyło wszystkich obecnych, było bowiem dowodem znajomości naszych dziejów i współczesnych zagadnień i jego niezachwianej wiary w Jej zmartwychwstanie.

Na nabożeństwie był także obecny Prymas Chile, Arcybiskup Santiago, J.E. ks. kard. dr. José Caro Rodriguez, przedstawiciel korpusu dyplomatycznego i delegaci prawie wszystkich komitetów narodów z za żelaznej kurtyny z delegacją Rosjan włącznie.

Na akademii honorowe miejsca zajęli Nuncjusz Apostolski i Kardynał-Prymas, a obok nich przedstawiciele dyplomatyczni, między którymi po raz pierwszy przybyli na polską uroczystość reprezentanci ambasad: Belgii, Holandii, Kanady i Niemiec. Akademię rozpoczął Polonez As-Dur Chopina w wykonaniu znakomitego wirtuozu prof. Edw. Sienkiewicza (wiołenczela), Medarda Kunerta (skrzypce), oraz pianisty p. Arturo Medal (Nikaragwajczyk). Dostojnych gości przywitał delegat rządu R.P. Edward Wiche-Zarzycki, który wygłosił dwa przemówienia, w językach polskim i hiszpańskim. Przemawiali również przedstawiciele kolonii czechosłowackiej, węgierskiej i chorwackiej.

POŁĄCZENIE 2 ORGANIZACJI CHRZ. - DEMOKRATYCZNYCH

Otrzymałmy następujący komunikat z Komitetu Zagranicznego Stronictwa Pracy:

„Od kilku miesięcy toczyły się rozmowy między przedstawicielami Stronictwa Pracy, reprezentowanego przez Komitet Zagraniczny oraz Grupą Zjednoczenia Narodowego Str. Pracy. Rozmowy te doprowadziły do całkowitego połączenia organizacyjnego.

Protokół porozumienia został podpisany w dniu 8 maja br. przez pp. T. Dobrowolskiego i J. Wysockiego z jednej strony, a pp. J. Malinowskiego i S. Sopickiego z drugiej strony. W dniach 9 i 10 maja układ został zatwierdzony przez właściwe władze obu organizacji.

Za podstawę formalną i prawną wspólnego działania uznano Komitet Zagraniczny Str. Pracy, uzupełniony do czasu przygotowania walnego zjazdu przedstawicielami władz dotychczasowej Grupy Zjednoczenia Narodowego Str. Pracy.”

W fakcie połączenia się dwóch organizacji widzimy pomysłny przejaw konsolidacji i przykład praktycznego urzeczywistnienia idei zgody i scalania ruchów politycznych.

dzie Europejskiej w Strasburgu, wygłosił prelekcje o światowym znaczeniu Konstytucji 3 Maja.

W części artystycznej artysta dramatyczny Olof Widgren deklamował wiersz szwedzkiego poety K. Snoilsky'ego „Na dzień Polski” („Po Polens Dag”), pianistka filharmonii sztokholmskiej Greta Erikson, odegrała kilka utworów Szopena, a artystka Elna Gistedt odśpiewała nastrojową „Wizję Warszawską”, p. Hanka Nowacka recytowała wiersz Zdzisława Kleszczyńskiego pt. „Książę”. W uzupełnieniu tego wiersza, poświęconego ks. Józefowi Poniatowskiemu para 6-letnich artystów w osobach Krasi Piętniejnej w stroju krakowskim i Rysia Patka, jako ułana na koniu, recytowała z przejęciem „Tam na błoniu...”. Na zakończenie p. Rita Tornborg i p. Zenon Rogozniński odegrali świetnie w doskonałej reżyserii p. Hanka Nowackiej wyjątek z „Zemsty” Fredry. (W. P.)

„Labour Monthly” spadł równocześnie z 15 tysięcy egzemplarzy na 13 tysięcy, a pismo „Communist Review” przestało w ub. roku w ogóle wychodzić. Żupelne klejki ponosili też jawni komuniści w wyborach parlamentarnych i samorządowych.

Wbrew tym porażkom mógł H. Pollitt pochwalić się politycznymi sukcesami pośrednimi komunizmu w Anglii: „Na kongresie Związków Zawodowych w r. 1953 — polityka skonczenia z panowaniem amerykańskim i przyjaźni oraz stosunków ze światem socjalistycznym — przemian otrzymała dwa do trzech milionów głosów: na kongresie Labour Party w tymże roku za polityką tą padło milion i trzy czwarte do dwu milionów głosów. Znamienną, nową cechą owych głosowań był fakt powstania potężnej grupy związków zawodowych — w tym techników, elektryków i kolejarzy — sprzymierzonej z wyborcami Labour Party. I niechaj nikt się nie łudzi: wszystkie te wypadki zostały spowodowane przez pracę i propagandę Partii Komunistycznej”.

Prasa brytyjska z niepokojem zanotowała fakty, ujawnione na kongresie partyjnym komunistów. Stwierdziła też, że w Anglii „zakonspirowani towarzysze” są znacznie liczniejsi i niebezpieczniejsi niż jawni.

PANIKA ŻYWNOSCIOWA NA KREMLU

Londyński tygodnik „The Economist” z dnia 22 maja 1954 r. w artykule pt. „Muzyk i Komisarz”, poświęconym polityce rolniej N. Chruszczowa pisze: „Sumy propagandowe, nadzwyczajna mobilizacja, stosowanie gwałtownych metod taktycznych i uderzeniowych zespołów ludzkich — oto są oznaki stanu wyjątkowego i prawie paniki w ośrodkach centralnych”.

Głównym punktem programu Chruszczowa jest powiększenie produkcji ziarna, dla wyżywienia ludności, bytła i nierogaczyny. Okazuje się, że mimo szumnych zapowiedzi Malenkowa i Chruszczowa w ub. roku, którzy obiecywali ludności ZSRR złote góry, w dalszym ciągu brak tam chleba, zasadniczego pożywienia w radzieckim „raju”. Aby zaradzić tym brakom, Chruszczow rozpuścił, jak notowaliśmy już na tych łamach, gwałtowną kampanię na rzecz programu podania uprawie północnego Kazachstanu. Według ogłoszonych planów, w ciągu 2 najbliższych lat ma się tam zamienić na urodzajną glebę 13 milionów hektarów stepu, co miało by przynieść nowych 20 milionów ton ziarna rocznie.

Realizacja tego programu, która rozpoczęła się w zgorączkowanym tempie wczesną wiosną tego roku, będzie wymagała według obliczeń sztabu Chruszczowa — około 3 milionów rolników, których przeniesienie poza Ural, wraz z rodzinami oznacza prawdziwą wędrówkę ludów, bo deportacje około 10 milionów z terenów Rosji europejskiej do Azji. Gigantyczna ta operacja jest chyba najbardziej jaskrawym zaprzeczeniem błędności wszystkich znanych przewidywań „objektywnych” sowietologów zachodnich, jakoby po-stalinowska Rosja zarzucała politykę wielkich planów zmieniających warunków przyrodniczych przy nacisku maszyny państwowej.

Komentarze, którymi prasa zachodnia zaopatruje program Chruszczowa nie wydają się ani trafne ani istotne. Widzi ona w tym wyłącznie trudności gospodarce Moskwy i buduje na tym — jak zwykle po myśli własnych życzeń — nadzieję na jej pokojowość w najbliższych latach. Kreml jednak nie był nigdy czuły na needs ludności sowieckiej. Masowa zaś deportacja do p.n. Kazachstanu, winna być raczej rozumiana, jako tworzenie rezerwu żywnościowego na obszarach najbardziej centralnie położonych, czyli najbardziej niebezpiecznych, w wypadku wojny. (s)

PROTEST POLSKICH KACETOWCÓW

W Donu Kombatantów w Londynie odbyło się Walne Zebranie Związku B. Więźniów Politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych. Prezsem Związku została wybrana p. Teresa Łubińska. Walne Zebranie przyjęło m.in. następujące uchwały:

„Uzupełniająca, związkowa ustawa niemiecka w sprawie odszkodowania dla ofiar narodowo-socjalistycznego prześladowania” z dnia 18. X. 1953 r., mająca na celu ujednolicenie dotychczasowych Ustaw Krajowych i przepisów na całym terenie Zach. Republiki Niemieckiej, nie uwzględnia w dalszym ciągu uprawnień b. więźniów niemieckich i jest w stosunku do cudzoziemców, a w szczególności Polaków, nadal dyskryminacyjna, krzywdząca i urągająca podstawowym zasadom sprawiedliwości.

Par. 76 tej ustawy, mówiący o odszkodowaniu dla tych, którzy byli prześladowani z tak zwanych „przyczyn narodowych” a więc dla Polaków, przynajmniej wprawdzie nielicznym prawem do mniejszej niż dla Niemców renty za utratę zdrowia, o ile stracili oni przynajmniej 50% zdolności do pracy i udowodnią, że powstało to w związku przyczynowym z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych, to jednak ten sam paragraf w jego obecnym sformułowaniu, odmawia olbrzymiej ich większości prawa do odszkodowania za utratę wolności, mienia i za inne straty materialne, przyznawane tym, którzy byli prześladowani

PAWEŁ ZAREMBA

DOPEŁNIENIE MYŚLI LINGOLNA

Na marginesie segregacji w szkołach amerykańskich

DECYZJA kompletu dziewięciu sędziów, Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych z dnia 17 maja 1954 r. stosowanie tzw. „segregacji” w szkolnictwie zostało uznane za sprzeczne z Konstytucją, mówiąc ściślej z XIV Poprawką z r. 1868. Jeden z jej przepisów zakazuje dyskryminacji prawnej lub faktycznej w stosunku do jakiejś kategorii obywateli drogą ustawodawstwa stanowego. „Segregacja” w szkolnictwie została uznana za tego rodzaju dyskryminację, mimo argumenty stanów południowych, że nią nie jest skoro łoży się równie szczerze na szkoły przeznaczone dla dzieci białych jak na szkoły dla murzynów.

Szkolnictwo amerykańskie jest kompetencją rządów stanowych a nie rządu federalnego. Stany niezadowolone z orzeczenia mogą zatem po prostu znieść szkoły publiczne i przekazać opiekę nad nimi inicjatywie prywatnej. Segregacja mogła by istnieć dalej. Tego rodzaju radykalne pociągnięcie w obronie zasady rozdziału białych od czarnych i w walce z dosłowną interpretacją podstawowej zasady amerykańskiej filozofii politycznej iż „wszyscy ludzie rodzą się równi”, zamierza zastosować stan Georgia. Może to być przykładem dla innych stanów „głębokiego Południa”. Krok ten mógł by powstrzymać postępującą nieublaganie i w coraz szybszym tempie emancypację murzynów amerykańskich na pewien czas i na pewnym odcinku. Nie postawi jej jednak skutecznej zapory.

Z nieodwracalnością procesu emancypacji liczą się niektóre stany, które natychmiast po ogłoszeniu orzeczenia powołały komisje, których zadaniem będzie rozpracowanie praktycznego przejścia z systemu szkół odrębnych do systemu szkół mieszanych. Trwać to może bardzo długo, zapewne nie mniej niż dziesięć lat. Wpłyne na to nie tylko mnogość trudności praktycznych i organizacyjnych, lecz i fakt, uchodzący zazwyczaj uwagi opinii europejskiej, że orzeczenie Sądu Najwyższego nie jest samo w sobie nakazem prawnym. Sąd nie tworzy praw i nie może niczego nakazać poza konkretnym wypadkiem, który rozpatrywał na mocy pozwu. Tak jest także w wypadku segregacji w szkolnictwie. Orzeczenie Sądu ma moc natychmiast obowiązującą tylko w odniesieniu do kilku szkół w których sprawie były wniesione pozwny przez Towarzystwo Walki o Polepszenie Położenia Ludności Kolorowej (National Association for the Advancement of Colored People). Teoretycznie zatem w odniesieniu do każdej szkoły należało by uciekać się do żmudnej procedury pozwu przed Sąd Najwyższy. Skoro jednak orzeczenie w każdej sprawie jest od 17 maja z góry wiadome nie należy sądzić by tego rodzaju gra na zwłokę ze strony opornych rządów stanowych miała być stosowana w zbyt szerokiej skali.

Uczyniono zatem jeszcze jeden ważny krok w procesie emancypacji czarnych obywateli najstarszej z nowocze-

snych demokracji świata. Na jeszcze jednym odcinku posunięto naprzód sprawę za którą przed dziewięćdziesięciu laty setki tysięcy Amerykanów poległo na polach bitew czteroletniej Wojny Domowej. Przybliżono chwilę wypełnienia testamentu moralnego Abrahama Lincolna, który w tak znacznej części zaprzepaszczone od chwili wojny, z przyczyn historycznych równie złożonych jak nieuniknionych,

Z założeń Lincolna o równości ludzi wypełniono się bowiem tylko jedno przykazanie: murzyni przestali być niewolnikami. Praw politycznych w stanach południowych, gdzie mieszkają najgęściej, nie wykonują w praktyce do dziś. Segregacja społeczna, kulturalna i towarzyska istnieje nadal i strzeże jej prawo stanowe. W ciągu ostatniego dwudziestolecia uczyniono nadzwyczaj dużo. Zniesiono segregację w siłach zbrojnych, polepszone położenie gospodarcze murzynów, pracowano rzetelnie i szczerze nad podniesieniem ich poziomu kulturalnego i poziomu wykształcenia. Nie uczyniono jednak bynajmniej wszystkiego i wiele jeszcze do zrobienia pozostaje.

Usunięto jednak z drogi postępu niebezpieczeństwo niechętniej interpretacji prawnej. Stąd doniosłość orzeczenia w sprawie segregacji w szkolnictwie, doniosłość faktu, że orzeczenie było jednomyślne co jest raczej wyjątkiem niż zasadą w tradycji Sądu Najwyższego, stąd poważny i uroczysty ton orzeczenia. Któż bowiem może się spodziewać, by Sąd Najwyższy mógł kiedykolwiek orzec, iż w zgodzie z Konstytucją jest utrzymywanie osobnych okienek na poczcie, przedziałów kolejowych i ubikacji publicznych dla murzynów, skoro uznano, że niekonstytucyjną jest utrzymywanie odrębnych szkół.

Postęp będzie powolny. Daleką jest jeszcze droga do masowego wykonywania przez murzynów praw wyborczych i do zupełnej równości. Opory lokalne, uprzedzenia, kruczki prawne i rzeczywiste trudności wynikające z obyczajów i przyzwyczajzeń będą go opóźniać, tak jak opóźniały dotychczas. Nie można też istnieniu tych oporów się dziwić. Współżycie dwóch ras koło siebie jest zawsze trudne, zwłaszcza gdy w grę wchodzi różnica poziomu kulturalnego i położenia materialnego; gdy żadna z nich nie dąży i nie godzi się na wymieszanie biologiczne.

Wyciągnięcie konsekwencji praktycznych z orzeczenia o segregacji przyczyni wiele kłopotów rządowi federalnemu i rządowi stanowym. Odbije się też poważnie na wewnętrzny układzie sił w ramach partii demokratycznej, która tradycyjnie na Północy jest przedstawicielem kierunku liberalnego, na Południu zaś, gdzie posiada rzeczywisty monopol, odbiciem poglądów zachowawczych. Nie ułatwi sytuacji w zbliżających się wyborach jesiennych. Podnieci też umysły i odciągnie uwagę od niejednego zagadnienia światowego. Są to jednak bóle przez które przebrnąć Stany Zjednoczone muszą w interesie własnym i w interesie całego wolnego świata. Emancypacja murzyńska bowiem wytrąca broń z ręki przeciwnikom Ameryki i jest szczególnie ważna w krajach azjatyckich i afrykańskich. reagujących gwałtownie przeciwko wszystkiemu co zatrąca hasłem „supremacji białego człowieka”. Wyprowadza również Południe Stanów Zjednoczonych z trwającego od pokoleń stanu odosobnienia psychicznego i stworzonego przez bójne i gorzkie doświadczenia historyczne poczucia odrębności w stosunku do reszty kraju.

W JĘZYKU ANGIELSKIM O SKARBIE NARODOWYM

W Scranton, Pa., Stany Zjednoczone, wydawany jest tygodnik „Polish American Journal”. Tygodnik ten oddaje poważne usługi akcji Skarbu Narodowego przez zamieszczenie sprawozdań i obfitych informacji o jej rozwoju na terenie Stanów. Przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego, gen. W. Anders, skierował w związku z tym następujące pismo do naczelnego redaktora p. Leopolda Dendie:

„Obserwując rozwój współpracy polonijnej ze Skarbem Narodowym, z prawdziwą satysfakcją stwierdziłem, że pozytywny tygodnik Pana Redaktora, „Polish American Journal”, poświęca zawsze wiele uwagi i cennego miejsca na propagowanie naszej idei i akcji”.

Ku zdziwieniu Stasia nie poszli w stronę komendy milicji, lecz zatrzymali się przed dwupiętrowym murywanym domem, w którym do niedawna mieściło się jakieś sowieckie biuro. Wszystkie okna były zamknięte na giucho i przesłonięte zielonymi żaluzjami. Jeden z milicjantów zastukał kolbą do drzwi. Otworzyły się do połowy, pokazała się w nich czyjaś głowa. Drzwi ponownie zatrzasnęły się. Milicjant pchnął furtkę i aresztowanych wprowadzono na czysto wymiecione i starannie oczyszczone z trawy podwórko. Razem ze Stasiem było siedem osób, w tym cztery kobiety. Ławrientij Nikołajewicz wyjął z kieszeni papiery i poczęstował milicjantów.

Na ganek wyjrzał ten sam krępy mężczyzna, który złapał Stasia. Był bez skórzanej czapki, ale chłopiec i tak łatwo go poznał. Rozejrzał się po przyprowadzonej gromadce, zastanowił. Zbiegł szybko ze schodków i kiwnął na Stasia.

— Chodź tu, młodzieńcze. Gryź jak pies potrafisz, zobaczmy czy teraz będziesz taki bojowy.

Stas obejrzał się za siebie. Do płotu było zaledwie kilka kroków i nikogo po drodze. W normalnych warunkach miał by szansę przeskoczyć przez sztachety, zanim najbliższy milicjant byłby w stanie go dosięgnąć. Ale nad płotem na wysokości łokcia szły druty kolczaste, więc trzeba było zrezygnować.

— No! — krzyknął tamten na ganek.

Chłopiec wzruszył ramionami, rzucił wzrokiem na Siwiecyna i poszedł. Zatrzymał się na chwilę w drzwiach, raz jeszcze obejrzał się i znalazł się na korytarzu. Z najbliższego pokoju wyjrzała uśmiechnięta dziewczyna z papierosem w ustach i natychmiast cofnęła się. Szła bardzo długim i krętym korytarzem, krępy mężczyzna popchnął jakieś drzwi, ukazały się dość szerokie schody, prowadzące na dół. Stas liczył w myśli stopnie: osiem... dwa... siedemnaście... Klucz zrzucił w zamku, duże, zbite z grubych desek drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Wionęło chłodem i zgnilizną. Popchnięty, Stas przestąpił wysoki próg i znalazł się na ceglanych schodkach. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Oblupany tynk zleciał ze ściany. Coś chlupnęło w pobliżu, jakgdyby kamień wpadł w wodę.

XVII.

W PIERWSZEJ chwili Stasia opanowało przerażenie. Rzucił się na drzwi całym ciałem, bębniąc w nie rozpaczliwie pięściami. Krzyknął: Na pomoc! Zduszone, jakgdyby spod ziemi wydobywające się echo odpowiedziało: o-moc... Z wyciągniętymi rękami przyglądał do desek i trwał jakiś czas. Z góry nie dobiegał żaden głos. Odwrócił się i usiadł na wilgotnym stopniu, plecami do drzwi. Z niewielkiego okienka po lewej stronie dobiegało mżące światło, zaledwie rozpraszając mrok. Stas zorientował się, że jest w rozległej piwnicy, składającej się z dwu dużych izb. Dzieląca je ściana była zrujnowana do połowy i rumowisko cegieł piętrzyło się pod nią, jak nieregularna, poszarpana skarpa. W całej piwnicy stała woda, ziejąca — jak się wydawało — beczną czernią.

Gdy oczy już na dobrze oswoiły się z ciemnością, chłopiec dostrzegł wąski gzyms, biegnący wzdłuż ścian nieco powyżej poziomu wody. Ponad rumowiskiem widniało coś w rodzaju płytkiej niszy. Stas odróżnił potężny hak z przytwierdzonym do niego świecznikiem. Ale nie było w nim lojówki ani ogarka.

Wyobraźnia zaczęła gorączkowo pracować. To pewnie jedna z tych piwnic, w których cekieści męczą i zabijają ludzi. Ale skąd tu wzięła się woda? Od przeszło czterech tygodni w mieście i okolicy nie było deszczu. Chyba podkórna, słona woda. Gdyby nie obrzydzenie, chwytające go na samą myśl, byłby zaczerpnął garścią i spróbował. Zimne mrowki przebiegły mu po grzbiecie. A nuż w tej wodzie leżą trupy pomordowanych? Uspokoił się szybko. W takim wypadku w piwnicy stałyby trupy ludzi. Dobrze znany Stasiowi z pogrzebów, słodkawy, mdlący cuch. Spróbował końcami palców. Woda była cieplejsza niż można było

JÓZEF ŁOBODOWSKI

(33)

KOMYSZE

(Powieść)

sądzić po pierwszym wrażeniu chłodu. Wydało mu się, że w piwnicy jest zimno, po wejściu na dół wprost z ulicznego upału. Uspokoił się całkowicie. Stienka go widział i dał znak. Napewno do tej pory już zawiadomil Aszwajjana i innych. Po paru godzinach wypuszczą, no, najpóźniej koło wieczora.

Dlaczego zamknęli go samego? Co zrobili z innymi? Pewno zawezwano na jakieś badania, będą wypytywać. A może wiedzą już co się stało z Filaktiem Arkadijewiczem? Także o innych sprawkach. Nienapróżno Sinicyn ostrzegł. I ostatnio Giennarij. Eeee, nie, przecież brali także innych, za uliczny handel, jakto zwykle w obławie. Ten krępy facet wsadził go tu z zemsty, za to, że uciął go w rękę. Tak medytując Stas przesiadział chyba z godzinę. Poczuli że posiadki mu ciernią i wstał, żeby nieco rozprostować członki. Omal nie poślizgnął się i nie wleciał do wody. Na schodach było stanowczo zbyt niewygodnie. Postanowił zbadać głębokość niszy. Bardzo ostrożnie, przytrzymując się palcami nierówności cegieł i przystając co chwilę, chłopiec zaczął wędrować po gzymsie dokoła piwnicy. Bał się urwać i wpaść do wody, która budziła w nim wstręt, więc posuwał się niesłychanie powoli. Złamał dwa razy paznokcie i podrapał ręce do krwi, ale dotarł do celu. Nisza okazała się dostatecznie duża, by w niej usiąść z podkurczonymi kolanami, ale zastana była grubym prochem i odłamkami cegieł o ostrych kantach. Stojąc na czworakach, oczyszczał starannie zagłębienie, aż mógł w nim rozsiąść się stosunkowo wygodnie. Spróbował położyć się, była wystarczająco duża, ale nierówne cegły zbyt uwiaryły.

Po pewnym czasie Stas zorientował się, że najlepiej usiąść na brzegu z nogami zawieszonymi nad wodą. Wprawdzie, aby nie trzymać głowy pochylonej, trzeba było siedzieć na samym skraju, poszarpanym i ostrym. Zdjął kurtkę i położył pod siedzenie. Tak było zupełnie znośnie.

Coś plusnęło opodal. Chłopiec wpatrzył się w półmrok, ale niczego nie dostrzegł. Znowu plusk. Tym razem odróżnił ciemny kształt szybko posuwający się po powierzchni wody. Stas gwałtownie podciągnął nogi i rzucił się całym ciałem wstecz, uderzając boleśnie tyłem głowy o cegły. Olbrzymi wodny szczer wysunął się do połowy tułowia na rumowisko i, poruszając pyskiem, przyglądał się więźniowi. Przylączył się do niego drugi. Stas wyraźnie widział ich błyszczące ślepia, długie wąsy i ohydne bezwłosie ogony. Chciał krzyknąć, ale strach i wstręt zatkały mu gardło. Wtulał się coraz głębiej w swoją niszę i od ruchu bosych stóp ceglany żwir sypał się ze szmerem ku rumowisku. „Zagryzą mnie” — pomyślał w przerażeniu. Odruchowo sięgnął do kieszeni i namacał odważnik, z którym nigdy się nie rozstawał. Rzucił nim i chybił. Woda chlupnęła wysoko i rozszerzyła się szerokimi kręgami. Obydwa szczerzy zniknęły pod powierzchnią. Chłopiec robiło się na przemian gorąco i zimno. Pot zalewał mu skronie i szyję, tętna biły gorączkowo. Zaczepił się kolanem i łokciem o brzeg niszy i, cały przewieszony ku dółowi, drugą ręką zaczął zbierać te same odłamki cegieł, które niedawno tak pracowicie wyrzucał. Nazbierał całą kupę tej amunicji i, nieco uspokojony, usadowił się spowrotem. Ale nóg już nie spuścił, trzymał je podkurczone, prawie opierając brodę o kolana.

Trwał w pogotowiu z ręką na ceglach i gdy mu się wydawało, że ciemny kształt porusza się na tle wody, puszczał w tym kie-

runku odłamkami. Było mu coraz niewygodniej, dolegał ból w plecach i karku, nogi zdrętwiały. Kręcił się, zmieniając pozycję, ale za każdym razem tak, aby mieć w zasięgu widzenia całą piwnicę. Pomyślał, że gdy przyjdzie noc, nie będzie mógł odróżnić szczeru w zmroku. Zrobiło mu się słabo z obrzydzenia i ze strachu. Skurcz znowu podstał do gardła.

Zobaczył gryzonia biegnącego gzymsem. Rzucił odłamkiem. Szczerz piskiem skoczył do wody. Rzucił jeszcze raz w tamtym kierunku, ale już na chybił trafiał. Poczuli się trochę raźniej. — „Boją się, będą rzucał, to im takiego strachu napędzę, że się żaden do mnie nie zbliży”.

Przeciągnął dłońą po ścianie i stwierdził, że cegły są skruszone i łatwo łamią się. Gdyby się nie dał ponieść odruchowi i nie pozbył się swego odważnika, mógłby teraz stopniowo obtłukiwać cegły i w ten sposób rozszerzyć niszę. Prawda, przecież widział tkwiący w murze jakiś hak czy pręt żelazny. Gdyby tak móc go wyłamać!

Wyjrzał. Miał hak ze świecznikiem tuż nad głową. Ukłakił i trzymając się jedną ręką muru, drugą uchwycił hak. Szarpnął raz i drugi. Na ramiona i twarz sygnęło ceglany prochem. Hak luźno tkwił w ścianie. Po kilku minutach zacieklej pracy poczuł, że żelazo zaczyna powoli wychodzić. Odpozczał nieco, rozłaził bolącą i pokrytą czerwoną rdzą dłoń. Sięgnął do kieszeni po chusteczkę, by owinąć rękę, ale jej nie znalazł. Psiakrew, zostawił chustkę u Szury razem z kolczykami i broszką! Wrócił do pracy. Po godzinie żelazo zaczęło lekko chodzić w dłoń. Rozchybił go całą siłą, zebrał się w sobie i szarpnął. Hak wyszedł z muru, a on sam mało nie wpadł do wody. Usiadł spocyni i zadyszany, ale z żelazem w ręku. Pozdzierał sobie przy tym skórę z kolan i palców, za kolanierz naleciało mu ceglano pyłu, spod złamanego paznokcia sączyła się krew. Zdobył jednak narzędzie do walki z piwnicą i jej szczerami, więc mógł tryumfować. Zapomniał też o strachu i obrzydzeniu. Miał teraz przed sobą określony cel — trzeba go było osiągnąć.

Obliczył z której strony powinien wykruszyć ścianę, by rozszerzyć niszę we właściwy sposób. Najpierw użył haka zamiast dłuta, uderzając po nim kawałkiem cegły. Łamały się jedna po drugiej, więc zrezygnował i tłukł ostrzeżem haka w mur, drapał go i wiercił, gdzie wyczuł słabszy opór. Była to praca żmudna i powolna, a nadto przeprowadzana w niezwykle niewygodnej pozycji. Chłopiec z uporem kuł ścianę swoim hakiem.

Gdy już zmęczył się na dobre, sprawdził wyniki. Okazało się, że w tym tempie musiałby pracować przynajmniej przez jeden dzień i noc, by rozszerzyć niszę w dostatecznym stopniu. Zniechęcił się. Przecież go puszcza zanim skończy. Nie warto!

Wyłaził rękawem spocyną twarzą. Przyszły mu na myśl przygody hrabiego Monte Christo. Po to przebił ścianę, by trafić na przejście do sąsiedniej celi. A gdyby tak przebić mur na wyłot? Stas zastanowił się. Przecież to ściana wewnętrzna, dzieląca piwnicę na dwie izby. Nie powinna być zbyt gruba. Postanowił spróbować. Na wszelki wypadek cisnął odłamkiem raz i drugi po kątach. Zaden szczer nie pokazał się. Nie wypuszczając żelaznego pręta z ręki, zsunął się nieco i spróbował stopą wytrzymałość rumowiska. Parę cegieł zleciało do wody, ale wyczuł dostateczny opór. Przesuwając się plecami po murze, dotarł do wyrwy i zajrzał. Panowała tam głęboka ciemność, nie rozjaśniona nawet tą drobną światłą, która padała przez maleńkie okienko pierwszej izby. Ściana miała za trzy łokcie grubości. Wrócił i wymierzył różnicę. Zrezygnowany, odłożył żelazo. Do przebicia brakowało przynajmniej na szerokość łokcia.

Poco komu w piwnicy taki gruby mur? — zastanawiał się chłopiec. Dom dwupiętrowy, niezbyt duży, dlaczego ściany jak w fortecy? I piwnica wybita znacznie głębiej, niż w innych domach. Albo ten hak ze świecznikiem. Stanowczo wszystko to było niezwykłe. Stas weszyl w powietrzu tajemnicę.

(d.c.n.)

W przedziwnej aferze Nikołaja Chochłowa jest coś z atmosfery włoskiego quattrocento. Zbir-morderca, jeden z wybranej gromady skrytobójców, zaopatrzony w diabelski przedmiot strzelający trucizną z papierosnicy. Wybiera wolność pod wpływem żony, która sama zaznać jej nie może. Dla jej ocacenia Chochłow próbuje rozpaczliwie poruszyć sumienie świata, w złudnej nadziei, że odstraszy to zinną machinę komunizmu od powolnego i okrutnego zgniecenia w swych sprawnych trybach ofiary zemsty sowieckiego bożka. Przypomina to wszystkie skrawki pism Macchiavela, zatrute rękawiczki Borgiów, i izbę kaźni zamku Gradara, i stos, na którym płonął Savonarola — w beznadziejnej sprawie sowieckiego odczołowienia.

Opowieść dziwna. Nagle pojawia się wspomnienie Soboru Florenckiego sprzed 500 lat. Oto pani Chochłowa, o której sam mąż jej twierdzi, że nie wiele wie o życiu świata wolnego, tłumaczy mu, że można być mordercą w sensie moralnym, nawet gdy się nie jest mordercą w sensie fizycznym. Prawie 40 lat po zwycięstwie bolszewików pani Chochłow zachowała wiarę w wartości etyki i moralności; jest kobietą, która wierzy w Boga.

Janina Chochłowa jest katoliczką. Jakaś tajemnica dodatkowa. Wśród Rosjan imię chyba nieznanne, wyznanie też należy do rzadkości. Jakiego pochodzenia jest ta zadziwiająca kobieta? Chochłow tłumaczy. Jego żona jest pochodzenia białoruskiego, jest katoliczką-uniką. Prześladowanie carskie i nienawiść sowiecka nie zdołała wypełnić wszystkich kwiatów z ogrodu założonego przez Unię Brzeską i przez św. Józefa Kunczewicza na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Jeden z nich zakwitł nagle na „nieboskiej ziemi”.

O sztuce mówienia

Słuchałem transmisji radiowej „parlamentu” studentów angielskich z Cambridge, t. zw. „Cambridge Union Society”. Jest to coś w rodzaju zebrania dyskusyjnego w połączeniu z konkursem krasomówstwa. Ukłon pod adresem wartości i wagi słowa i równoczesny hołd złożony wolności słowa.

Temat dyskusji przynosi zaszczyt młodej społeczności studentów angielskich: „Imperium Brytyjskie chyli się ku upadkowi — niech zatem upadnie”. Podany w formie wniosku. Jak w Izbie Gmin. Mówcy przemawiają za wnioskiem (na ogół o klasę lepiej pod względem formalnym od przeciwników) i przeciw. W głosowaniu nieznaczna większość głosów studentów oddalają wniosek. Imperium Brytyjskie jest ocalone! Śmiały temat. Aby móc o nim mówić, trzymając się ram przyzwoitości (granica biegła tuż, tuż, gdy padały zdania zatracające elegancję demagogii) i dyscypliny obrad, trzeba tysiąca lat zgodnego obradowania.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Trzęść wypowiedzi? Argumenty? Prowokacyjne „fellow travelerskie” niekiedy; naiwne, obok rzeczowych, ciętych i dowcipnych. Dobra szkoła retoryki i... tolerancji. Brak patriotyzmu? Młodzieńcza wyrotowość? Jest tego trochę.

W r. 1938 studenci uchwalili, że „Hitler też ma rację”. Żaden z nich nie uchylił się od służby w czasie wojny i nikomu nie przyszło do głowy uznać ich nominacji oficerskich za „ryzykowne z uwagi na bezpieczeństwo”.

Pierwsza polska osada w Ameryce Północnej

Dane amerykańskich biur imigracyjnych podają, że między rokiem 1851 i 1860 przybyło do Stanów Zjednoczonych 816 pochodzących z terenu Polski. Nie jest to cyfra zupełnie pewna, trudno bowiem ocenić jaki teren pochodzenia brano pod uwagę, ściśle zaś określenie narodowości wobec faktu rozbiorów między trzy mocarstwa było trudne. Chodziło jednak w tym okresie przede wszystkim o imigrantów zarobkowych, w odwołaniu do uchodźców politycznych, wśród których Polaków było dużo, zarówno po roku 1831 jak i po „Wiośnie Ludów”.

24 grudnia 1853 roku do portu Galveston nad Zatoką Meksykańską przybyła grupa Górnolazków. Dla nich to ks. Leopold Górnolazkowski, spenrotawszy poprzednio wybrał miejsce pod osadę, którą założono 9 maja 1854 pod nazwą Panna Maria. Texas dopiero od lat siedmiu należał do Unii jako dumny „stan samotnej gwiazdy” na pamiętkę swej dziesięcioletniej niepodległości od r. 1836—1846.

Uroczystości stulecia osady obchodzone zarówno w Texas jak i w calych Stanach. Kto chce może jeszcze wstać życzenia dalszego rozkwitu naszym tesańskim ziomkom pod adresem: Mr. Feliks Snoga, Panna Maria Centennial, Panna Maria, Texas. Na pewno nie będzie zapóźno na taki akt braterskiej łączności.

„Maj naszego jutra”

Ach jakże ślicznie, serdecznie i wzruszająco, jednocześnie zaś krzepko, mocno, „stalowo” miałł maj w sowieckim świecie. Oto milusińscy — wg. „Świerszczyka i Iskierki” defilują w Warszawie:

„Wolno jadą samochody. — Co to, popatrz! Krasnoludki? Muchomorzy! Mech! Jagody! Jedzie cały las malutki!

Znów gromadą ludzie suną. Marek z twarzą uśmiechniętą Maszeruje przed trybuną W to majowe jasne święto”.

„Marek z twarzą uśmiechniętą”... No, niechby się spróbował skrzywić, lub język pokazać, gdy na trybunie stoi Bierut i jest...
„Złote słońce na błękitie. W czerwien maszty owinięte”.

Dziwny dobór kolorów. Wylewalem izy wzruszenia, czytając dzieło towarzyszy Zofii Artymowskiej w „Trybunie Ludu”: „Sojalizm (oczywiście w wydaniu kremłowskim) ma głęboko ludzką humanistyczną treść; nieodłączny jest od sprawy pokoju; sprzyja kwiatom — i sprzyja gołębicom”.

Szkoda, że nie ludzimi. Równocześnie zaś marszałek Zukow grzmiał na Czerwonym Placu w Czerwonej Moskwie, z przodu mając Czerwoną Kremi i z tyłu Czerwone Mauzoleum z Czerwonym Leninem i Czerwonym Stalinem: „Sojalizm (znowu to samo wydanie), jako urzeczywistnienie najprawdziwszego postępu, mógł pod mądrymi wskazaniami Lenina i Stalina stworzyć maszynę wojenną o wiele potężniejszą i skuteczniejszą od imperializmu”.

Kolekcjonerstwo i intendtura

Parzył był zawsze rajem dla kolekcjonerów. „Bukiniści” dostarczali starych książek, druków, sztýchów i manuskryptów, chętnie podsuwając mniej wybrednym lepsze i gorsze falsyfikaty. Antykwarjaty obfitowały w dziwaczny brie à brac, w którym można było znaleźć wszystko, od „wesobijki” Madame de Montespan. Był też głównym ośrodkiem zakupu starej broni i mundurów.

Obecnie, widocznie jako reakcja przeciw długim latom pacyfizmu i neutralizmu, handel pamiątkami wojskowymi jest znowu w rozkwicie. Zwłaszcza szable, dolmany i at-

tyle huzarskie, kirasy i nawet buty z okresu Pierwszego Cesarstwa mają szalony popyt i osiągają dobre ceny na licytacjach.

Poszukiwane są też bardzo czerwone spodnie, w których piechota francuska wyruszyła do boju w r. 1914 — zdjeła je szybko na żądanie przerażonych stratami dowódców i oddała pod troskliwą opiekę intendtury. Intendtura posypała je obficie naftaliną i przechowywała do r. 1940, t. j. do chwili, gdy z resztą dobytku Armii Brytyjskiej wyczerpła je Niemcom, którzy użyli je dla przybrania jenców sowieckich. Można je więc znaleźć dziś w Czelabińsku — nie sposób w Paryżu.

Rekord intendtenckiej zapobiegliwości i skrzętności nie został jednak pobity. Sto lat temu żołnierze angielscy na Krymie jedli solone mięso, przechowywane jeszcze z poprzedniego wieku, gdy Armia Brytyjska zamiaszt współdziałać z Francuzami walczyła z nimi pod Tulonem. Ciekawe, jaki smak mogło mieć to mięsio. J. P. H.

ODZNACZENIE DYPLOMAMI DZIAŁACZY SKARBU NARODOWEGO

Na wniosek Komisji Skarbu Narodowego na Kanadzie i na mocy uchwały Głównej Komisji następujące osoby otrzymały dyplomy działaczy Skarbu Narodowego jako szczególnie zasłużone na terenie Kanady:

dr. Karol Boniarczyk, Montreal, Que.; kpt. Feliks Drabczyk, Toronto, Ont.; mjr. Roch Frejszmidt, Granby, Que.; Zbigniew Grosser, Edmonton, Alta.; Stanisław Kocielak, Edmonton, Alta.; mgr. Tadeusz Kotarski, Hamilton, Ont.; Stanisław Łukasiewicz, Edmonton, Alta.; Józef Tadeusz Płachciński, Edmonton, Alta.; gen. Wacław Stachiewicz, Montreal, Que.; Felicja Tustanowska, Vancouver, B.C.;

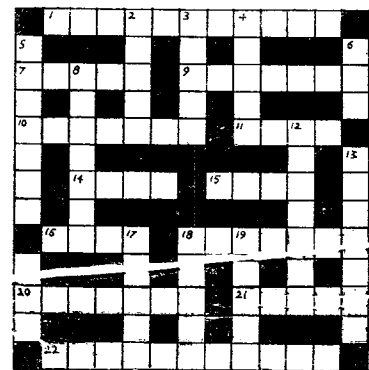
MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE ŻYWNÓŚĆ — LEKARSTWA

T a n i o — S z y b k o — P e w n i e wysyła do Polski

SKLEP SPK

18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

KRZYŻÓWKA Nr 81/54



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) generał, Polak, z okresu wojen napoleońskich; 7) góra w rejonie Monte Cassino; 9) szereg, porządek; 10) samolub; 11) plemię tatarskie; 14) zwierze; 15) oprócz; 16) uraza, uprzedzenie; 18) król Lacjum, syn Fauna; 21) dzielnica Warszawy (wspak); 22) organizacja religijna; 23) poeta polski 19. wieku.

Pionowe: 2) roślina z rodzaju drzewiastych; 3) węgierskie imię kobiece; 4) wzgórze w rejonie Monte Cassino, miejsce walk 5. Dyw.; 5) trzcina; 6) i 20) pojecie muzyczne; 8) wynik działania arytmetycznego; 12) założyciel zakonu kanonizkiego; 13) miasto we Włoszech; 17) rynek w starożytnym mieście greckim; 18) posel; 19) miasto na Pomorzu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 79/54

Poziome: 1) Piotr Skarga, 7) Orcio, 9) kotleria, 10) Jadwiga, 11) Lysa, 14) Cypr, 15) srom, 16) pieg, 18) Poronin, 21) Rozłogi, 22) chaos, 23) Jan Zamojski.
Pionowe: 2) Troki, 3) sekta, 4) antał, 5) Don Juan, 6) i 20) galera, 8) cudacki, 12) symonia, 13) Lignica, 17) grosz, 18) Priam, 19) rosły.

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410
3 mil. Pen. Ol. 10/-, Strptomycyna
10 gr. 26/-, 500 tabl. Rimeton £1.6.6.
20 cc. Cortison 500 mg. 40/-, 12 amp.
A. C. T. H. 47/6.
Wrzaz z wysyłką.

NIESNASKI ANGLOSASKIE

(dokończenie ze str. 1)

mowania świadczy ustęp mowy, wygłoszonej w Paryżu, w której stwierdził, że chociaż głównym celem w chwili obecnej jest wciąż osiągnięcie porozumienia w Genewie, to jednak „my nie zapominamy, jakie mogą być skutki niepowodzenia. Powinniśmy się na tę okoliczność przygotować — rozumnie i przewidująco”. Te słowa są już wyraźnym zejściem z dotychczasowego stanowiska, że nie należy prowadzić w łonie zachodniego obozu żadnych rozmów o ewentualnej wspólnej akcji w Indochinach, dopóki trwa konferencja w Genewie. Udział W. Brytanii w rozmowach sztabów wojskowych w Waszyngtonie już jest przesądzony i sądzi się, że na posiedzeniu Gabinetu w poniedziałek omawiano instrukcje dla przedstawicieli brytyjskich.

Ton i nastrój korespondencji z Genewy w prasie brytyjskiej też uległ zmianie. Nie ma rozkoszowania się rozgrywkami dyplomatycznymi, natomiast podkreśla się brak wyników.

STRONA komunistyczna wyraźnie pragnie przewlekać rokowania polityczne, licząc, że sytuacja wojenna w Indochinach będzie się zmieniała coraz bardziej na jej korzyść. W szczególności za sprawdzian komunistycznych dążeń uważa się sprawę Laosu i Kambodży. Komuniści twierdzą, że w tych krajach istnieją ruchy komunistyczne i żądają podziału tych krajów, podobnie jak Vietnamu, podczas gdy rządy tych krajów, popierane przez Zachód, stoją na stanowisku, że uległy one inwazji wojsk Vietminhu, i że są odrębne kultura i językiem. Gdy chodzi o Koreę, korespondent „Timesa” donosi, iż wśród delegatów na konferencję panuje opinia, iż obie strony czekają tylko na odpowiednią chwilę, by zakończyć w ogóle rozmowy, wobec zupełnego braku płaszczyzny porozumienia.

W Genewie zanotować należy wzmożoną działalność dyplomatyczną Indii. Przedstawiciel Indii, Kriszna Menon, przybył do Genewy i odbył długie rozmowy z głównymi przedstawicielami wszystkich wielkich mocarstw. Indie są, zdaje się mocno zaniepokojone rozwojem sytuacji, przede wszystkim zaś amerykańskimi przygotowaniem wojskowymi na wypadek niedojścia do porozumienia na konferencji. Polityka brytyjska bardzo się liczy ze stanowiskiem Indii, jeżeli jednak będzie musiała wybierać między współpracą z Indiami i współdziałaniem z Ameryką, to nie może być żadnych wątpliwości, jaką będzie wybór. Nawiasem mówiąc, pakt amerykańsko-pakistański o pomocy zbrojowej dla Pakistanu został już podpisany.

W ŚRÓD wielkiej wrzawy dokoła spraw azjatyckich usunęły się w cień sprawy europejskie. Toczona się rozmowa francusko-niemiecka o Saarze, ale wciąż bez wyniku. Klęska wojskowa w Indochinach zmusza Francję do wysłania tam posiłków. Powoduje to osłabienie wojskowe Francji w Europie, wskutek czego zaostrza się opozycja przeciw zbrojeniu Niemiec, bo w tych warunkach uzbrojone Niemcy łatwo zdobędą przewagę nad Francją. Sprawy Europy przypomniał marsz. Montgomery w przemówieniu

KONCERT MALCUZYŃSKIEGO

W poniedziałek, dnia 24 maja br. w wypełnionej sali Alber Hallu londyńskiego koncertował jeden z najstarszych pianistów świata, Witold Malcużyński. Koncert zorganizowała Rada Katolicka Pomocy Polakom (Catholic Council for Polish Welfare) przeznaczając dochody na cele społeczne.

Na koncercie była obecna księżna Kentu, której wręczono wianek biało-czerwonych kwiatów. Przybył również gen. Anders, który tego samego dnia powrócił z Rzymu.

Na koncert złożyły się utwory Bacha, Brahmsa, Chopina i Liszta. Wielokrotne bisy i frenetyczne oklaski nagrodziły wspaniałą grę Malcużyńskiego.

na śniadaniu dziennikarskim. Stwierdził on, że nie ma nadziei na to, by nie użyto broni atomowej w przyszłej wojnie. Dokonał również szczegółowej oceny sowieckich sił zbrojnych, z dodatkiem armii satelickich. Wedle tej oceny liczebność wojsk sowieckich nie wzrosła w ostatnich latach, lecz zostały one przebrojone i ich siła ogniowa znacznie się wzmogła. Wnioskiem końcowym mówcy było, że konieczne jest zwiększyć rezerwy wojskowe Sojuszu Atlantyckiego oraz zreorganizować je celem przystosowania się do wymagań wojny atomowej. Ponieważ brytyjski generał nigdy by nie wystąpił publicznie bez zgody rządu, należy uznać mowę marsz. Montgomeryego w obecnej sytuacji politycznej za posunięcie, którego celem jest przypomnienie opinii brytyjskiej i światowej o istnieniu zagrożenia ze strony Rosji w Europie oraz o potrzebie dbałości o więzy sojusznicze między Europą Zachodnią, W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

S. K.

Londyńska »Tribune« i warszawska »Trybuna«

LEWICA socjalistyczna wypiera się wspólnoty celów z komunistami, powołując się jako na dowód, na swój demokratyzm i poszanowanie praw człowieka. Różnica ta jest prawdziwa i bardzo istotna. Inaczej przedstawia się sprawa w polityce zagranicznej. Tutaj lewe skrzydła partii socjalistycznych dość łatwo ulegają wpływom propagandy komunistycznej, gdy ze względów uczuciowych biorą za dobrą monetę komunistyczne slogany w walce z kolonializmem, „faszyzmem” oraz o dążeniu do uwolnienia małych narodów od ucisku i wyzysku imperializmu i kapitalizmu.

Znajdując się jako emigranci polityczni w obcych krajach wstrzymujemy się od zabierania głosu w sprawach wewnętrznych walk partyjno-politycznych. Co innego jednak, gdy chodzi o politykę zagraniczną, bo to zawsze dotyczy interesów naszego narodu. Notujemy więc poniżej parę obserwacji o równoległości linii propagandy Moskwy i Pekinu z niektórymi poglądami i programami głoszonymi we Francji i W. Brytanii.

W W. Brytanii Bevan zerwał z oficjalnym kierownictwem Labour Party na tle różnic w zakresie polityki zagranicznej. Bevan przeciwstawia się zbrojeniu Niemiec, obronie Azji Południowo-Wschodniej i zmierza do rozbitcia sojuszu anglo-amerykańskiego. Jesteśmy zwolnieni od potrzeby sformułowania poglądu na powyższy program polityki zagranicznej, bo uczynił to za nas londyński „Economist”. Tygodnik ten napisał: „Nie ma żadnej tajemnicy co do tego, jaką drogą p. Bevan nabył te poglądy — żadnej tajemnicy, chyba dla samego p. Bevana oraz niektórych jego kolegów z Labour Party. Każdy krok sowieckiej i chińskiej polityki jest omawiany chytrze i starannie, tak, by skłonić niekomunistów do wierzenia właśnie w ten rodzaj nonsensu i do powtarzania go. Na szeroki tle historii nie jest niespodzianym zjawiskiem, że niespokojny i rozczarowany człowiek o dużych zdolnościach polknął komunistyczny haczyk. Ale to nie może służyć za usprawiedliwienie dla innych...”

Postawienie przez pismo brytyjskie zarzutu brytyjskiemu politykowi, że zbudował program polityki zagranicznej z materiału dostarczonego przez propagandę komunistyczną, jest bardzo ciężkim zarzutem, a wyjaśnienie, że ów polityk uczynił to nieświadomie, rozgrzesza go moralnie, lecz jeszcze głębiej pograża intelektualnie i politycznie. W wydawaniu osądów na

W senacie Stanów Zjednoczonych Mc Carthy zaatakował gwałtownie W. Brytanię za uprawianie handlu z krajami komunistycznymi z Chinami na czele. Dążył się również aby Stany Zjednoczone „pozwoliły” Chiang Kai Szekowi na rozpoczęcie działań wojennych.

W Genewie na tajnej sesji obrady nie mogły ruszyć z martwego punktu czy marionetkowe rządy komunistyczne Laosu i Kambodży mają być dopuszczone do rokowań.

Francuski szef sztabu gen. Ely i inni generałowie przybyli do Hanoi.

20 maja

Minister spraw zagranicznych Nowej Zelandii, Webb, oświadczył w Waszyngtonie, iż nie sądzi, aby można było przystąpić do organizacji paktu bezpieczeństwa w pd.-wschodniej Azji bez udziału W. Brytanii.

W wyborach w Irlandii partia premiera De Valery poniosła porażkę.

Kancelerz Adenauer i rząd francuski doszli do porozumienia w sporze niemiecko-francuskim o statut terytorium Saary. Wymaga ono ratyfikacji przez oboje parlamenty.

Premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin, że W. Brytania nie została powiadomiona o wszczęciu bezpośrednich rozmów między Francją i Stanami Zjedn.

22 maja

Min. Eden przybył do Londynu dla odbycia narady z Churchilllem. W drodze odbył konferencję z p. Kriszna Menon, delegatem indyjskim do ONZ.

Chiny komunistyczne wysunęły propozycje, by wybory w całej Korei odbywały się pod kontrolą jakiegoś ciała międzynarodowego. Nie odstąpiły jednak od zadania by przed wyborami Stany Zjedn. wyczołfały swe wojska z tego kraju.

Sprzeczne wiadomości z oblężonego Hanoi zdają się potwierdzać opinie, że dowództwo francuskie będzie zmuszone znacznie zmniejszyć zajmowany przez swe wojska obszar.

Prasa brytyjska mówi jednogłośnie o możliwości fiaska konf. genewskiej i o konieczności przyspieszenia planów obronnych Azji Pd.-Wschodniej co jest po myśli tezy amerykańskiej.

Amerykańska komisja pod przewodnictwem sen. Jennera przesłuchuje Chochłowa.

23 maja

Według doniesień z Paryża gen. Navarre ma zostać zastąpiony na stanowisku głównodowodzącego w Indochinach przez gen. Cogne.

Min. Eden, który spędził niedzielę w siedzibie premiera Churchilla, był obecny na posiedzeniu gabinetu, gdzie refero-

wał stan rokowań w Genewie. Gabinet udzielił poparcia jego polityce. Zdaniem Edena następnym dziesięć dni konferencji będzie decydujące.

24 maja

Pld. Korea sprzeciwiła się stanowczo powołaniu Indii, Bury i Indonezji do jakiegokolwiek komisji rozjemczej lub nadzorczej w ramach prób unifikacji Korei, gdyż kraje te nie posiadają antykomunistycznego nastawienia.

Zachodnie władze okupacyjne w Niemczech oświadczyły, że nie uznają komunistycznego rządu Niemiec Wschodnich.

Genevieve de Gallard-Terraube jedyna sanitariuszka w Dien Bien Phu, którą komuniści wzięli do niewoli, została zwolniona.

Mołotow wystąpił z nowym planem w sprawie Indochin na tajnym posiedzeniu w Genewie.

Bułgaria komunistyczna przywróciła stosunki dyplomatyczne z Grecją.

Stany Zjednoczone dostarczą uzbrojenia republikom Nicaragua i Honduras, które są zagrożone agresywnością komunistycznej Guatemali.

25 maja

Min. Eden starając się ruszyć z miejsca petrakcje genewskie w sprawie Indochin przedłożył na tajnej sesji nowy plan, którego zasada polega na oddzieleniu zagadnień wojskowych od politycznych. Plan jego zdaniem powinien być albo odrzucony, albo przyjęty w całości, bez poprawek.

Dulles na konferencji prasowej wyraził pogląd, że W. Brytania weźmie udział w pakcie bezpieczeństwa dla Azji Pd.-Wschodniej.

Amerykański min. wojny Wilson przebywa w stolicy Filipin, gdzie prowadzi rozmowy w sprawie bezpieczeństwa Azji. Toczona się również rokowania między przedstawicielami St. Zjedn. i Syjamu.

W Maroku dokonano nieudanego zamachu bombowego na francuskiego Rezydenta-Generalnego gen. Guilleme. 35 członków eskorty odniosło obrażenia.

Posel Taylor, konserwatysta, wyczołfał w Izbie Gmin swój wniosek o ujawnienie pełnego tekstu porozumienia atomowego anglo-amerykańskiego z r. 1948. Uczynił to na osobistą prośbę Churchilla.

Cesarz Etiopii, Haile Selassie, przybył z oficjalną wizytą do Stanów Zjednoczonych.

Herbert Morrison, zastępca Attlee na stanowisku przywódcy brytyjskiej Labour Party przemawiając w Strasburgu ostrzegł Francję przed dalszym zlekceważeniem ratyfikacji traktatu o Zbiorowym Bezpieczeństwie Europy, który jest warunkiem powstania armii europejskiej.

KRONIKA TYGODNIA

Strajk palaczy i maszynistów na kolejach brytyjskich rozszerza się i obejmuje coraz więcej działów kolejnictwa.

Nacisk wojsk komunistycznych na froncie pod Hanoi wzniósł się. Zwiększyło się też nasilenie akcji dywersyjnej i sabotażowej.

Stassen, dyrektor biura pomocy zagranicznej Stanów Zjedn., określił zarzuty McCarthiego pod adresem W. Brytanii w sprawie handlu z krajami komunistycznymi jako „fałszywe”.

Gen. Ely udał się w drogę powrotną z Indochin do Paryża. Zdaniem generała francuskiej potrzeba natychmiastowej wysyłki 30.000 świeżych oddziałów na front pod Hanoi by sprostać naciskowi sił Viet-Minhu.

W parlamencie Pld. Afrykańskim cała opozycja opuściła ławy poselskie na znak protestu za usunięcie z sali jej przywódcy p. Lawrence'a. Zatarg powstał na tle sporu o odebranie równoprawienia politycznego ludności mieszanej w prowincji Cape.

Nicaragua zerwała stosunki dyplomatyczne z Guatemalą, oskarżając ją o prowadzenie akcji komunistycznej na terytorium Nicaragua.

22 maja

Min. Eden przybył do Londynu dla odbycia narady z Churchilllem. W drodze odbył konferencję z p. Kriszna Menon, delegatem indyjskim do ONZ.

Chiny komunistyczne wysunęły propozycje, by wybory w całej Korei odbywały się pod kontrolą jakiegoś ciała międzynarodowego. Nie odstąpiły jednak od zadania by przed wyborami Stany Zjedn. wyczołfały swe wojska z tego kraju.

Sprzeczne wiadomości z oblężonego Hanoi zdają się potwierdzać opinie, że dowództwo francuskie będzie zmuszone znacznie zmniejszyć zajmowany przez swe wojska obszar.

Prasa brytyjska mówi jednogłośnie o możliwości fiaska konf. genewskiej i o konieczności przyspieszenia planów obronnych Azji Pd.-Wschodniej co jest po myśli tezy amerykańskiej.

Amerykańska komisja pod przewodnictwem sen. Jennera przesłuchuje Chochłowa.

23 maja

Według doniesień z Paryża gen. Navarre ma zostać zastąpiony na stanowisku głównodowodzącego w Indochinach przez gen. Cogne.

Min. Eden, który spędził niedzielę w siedzibie premiera Churchilla, był obecny na posiedzeniu gabinetu, gdzie refero-

wał stan rokowań w Genewie. Gabinet udzielił poparcia jego polityce. Zdaniem Edena następnym dziesięć dni konferencji będzie decydujące.

24 maja

Pld. Korea sprzeciwiła się stanowczo powołaniu Indii, Bury i Indonezji do jakiegokolwiek komisji rozjemczej lub nadzorczej w ramach prób unifikacji Korei, gdyż kraje te nie posiadają antykomunistycznego nastawienia.

Zachodnie władze okupacyjne w Niemczech oświadczyły, że nie uznają komunistycznego rządu Niemiec Wschodnich.

Genevieve de Gallard-Terraube jedyna sanitariuszka w Dien Bien Phu, którą komuniści wzięli do niewoli, została zwolniona.

Mołotow wystąpił z nowym planem w sprawie Indochin na tajnym posiedzeniu w Genewie.

Bułgaria komunistyczna przywróciła stosunki dyplomatyczne z Grecją.

Stany Zjednoczone dostarczą uzbrojenia republikom Nicaragua i Honduras, które są zagrożone agresywnością komunistycznej Guatemali.

25 maja

Min. Eden starając się ruszyć z miejsca petrakcje genewskie w sprawie Indochin przedłożył na tajnej sesji nowy plan, którego zasada polega na oddzieleniu zagadnień wojskowych od politycznych. Plan jego zdaniem powinien być albo odrzucony, albo przyjęty w całości, bez poprawek.

Dulles na konferencji prasowej wyraził pogląd, że W. Brytania weźmie udział w pakcie bezpieczeństwa dla Azji Pd.-Wschodniej.

Amerykański min. wojny Wilson przebywa w stolicy Filipin, gdzie prowadzi rozmowy w sprawie bezpieczeństwa Azji. Toczona się również rokowania między przedstawicielami St. Zjedn. i Syjamu.

W Maroku dokonano nieudanego zamachu bombowego na francuskiego Rezydenta-Generalnego gen. Guilleme. 35 członków eskorty odniosło obrażenia.

Posel Taylor, konserwatysta, wyczołfał w Izbie Gmin swój wniosek o ujawnienie pełnego tekstu porozumienia atomowego anglo-amerykańskiego z r. 1948. Uczynił to na osobistą prośbę Churchilla.

Cesarz Etiopii, Haile Selassie, przybył z oficjalną wizytą do Stanów Zjednoczonych.

Herbert Morrison, zastępca Attlee na stanowisku przywódcy brytyjskiej Labour Party przemawiając w Strasburgu ostrzegł Francję przed dalszym zlekceważeniem ratyfikacji traktatu o Zbiorowym Bezpieczeństwie Europy, który jest warunkiem powstania armii europejskiej.

Pod jednym względem prasa za żelazną kurtyną wybitnie się różni od prasy komunistycznej oraz lewo-socjalistycznej na Zachodzie. Komuniści za żelazną kurtyną rzadko przypominają sobie o istnieniu gen. Franco i prawie zupełnie nie interesują się senatorem McCarthym. Możliwe, że chodzi po prostu o to, iż ci dwaj ludzie nie stoją bezpośrednio na drodze państwowej ekspansji Rosji. Trzeba bowiem wiedzieć, że z punktu widzenia Kremla przeskadzanie państwowej ekspansji Rosji jest o wiele większym grzechem niż tępienie komunistów w kraju, po który Rosja nie może sięgnąć zbrojną ręką.

Polska ważnym składnikiem sił Zachodu

Rzym, w maju.

Jak już donosiliśmy w nrze 21 (620) na zaproszenie Klubu Prasy Zagranicznej w Rzymie gen. Anders odbył z dziennikarzami prasy światowej i gośćmi włoskimi konferencję z okazji odbywających się uroczystości montecassinskich.

W swoim przemówieniu gen. Anders przypomniał opinie rzeczoznawców wojskowych świata, że Monte Cassino, będąc już z natury swego ukształtowania terenowego potężnym kompleksem obronnym, położonym w samym środku linii Gustawa, stanowiła pozycję kluczową w łańcuchu umocnień wznoszonych przez hitlerowców przez długi czas przed bitwą, z nakładem olbrzymich sił i środków.

Na Monte Cassino właśnie załamały się uprzednio kolejne natarcia wojsk amerykańskich i później oddziałów kanadyjskich, hinduskich i nowozelandzkich. Dopiero po kilkudniowej zaciętej i krwawej walce, starannie przygotowanej przez nasze dowództwo, wojska 2 Korpusu złamały ostatecznie zacieki opór wyborowych sił niemieckich na tym najmocniej bronionym odcinku.

To przypomnienie było szczególne ważne wobec odnawianych przez pewne odłamy tutejszej opinii publicznej prób pomniejszenia znaczenia i celowości tej hitwy, a nawet przeinaczania niezbitych faktów.

Owoce tego zwycięstwa, „ak jak i zniagał wojsk polskich na wszystkich innych frontach, wraz z akcją podziemnej armii w Kraju, zostały zniszczone przez

Teheran i Jalte. Gen. Anders przedstawił dziennikarzom obraz przesładowan komunistycznych w dzisiejszej Polsce i to zarówno w dziedzinie politycznej jak i religijnej i gospodarczej, podkreślając z naciskiem, że rozpowszechniane ostatnio wiadomości o rzekomym złagodzeniu ucisku w krajach za żelazną kurtyną są tylko złóżnym manewrem propagandy sowieckiej, podchwytliwym naiwnie przez niektóre łatwowierne koła na zachodzie.

Tymczasem potęga zbrojna Sowietów i wojsk krajów uciemiężonych pod dowództwem sowieckim rośnie w sposób niepokojący, będąc niustanną groźbą dla całego wolnego świata. Wobec tej groźby zalewu ze wschodu jest rzeczą zbrodną podkreślanie znaczenia, jakie miało by utworzenie w ramach NATO czy Europejskiej Wspólnoty Obronnej polskich sił zbrojnych, jako ważkiego czynnika uzupełniającego siły wolnego świata zachodniego, stanowiąc jednocześnie otuchę moralną dla rodaków w uciemiężonym Kraju. Ale utworzenie takiej niezależnej armii polskiej na zachodzie mogłoby nastąpić tylko w wyniku jasnych posunięć polityki mocarstw zachodnich, które musiałyby dać także zapewnienia co do naszych granic.

Po tym przemówieniu dziennikarze zwrócili się do gen. Andersa z szeregiem pytań, świadczących o dużym zainteresowaniu, jakie wywołują sprawy polskie, a m.in. sprawa ewentualnego powołania do życia niezależnych sił zbrojnych narodów za żelazną kurtyną. J. Gn

Pod jednym względem prasa za żelazną kurtyną wybitnie się różni od prasy komunistycznej oraz lewo-socjalistycznej na Zachodzie. Komuniści za żelazną kurtyną rzadko przypominają sobie o istnieniu gen. Franco i prawie zupełnie nie interesują się senatorem McCarthym. Możliwe, że chodzi po prostu o to, iż ci dwaj ludzie nie stoją bezpośrednio na drodze państwowej ekspansji Rosji. Trzeba bowiem wiedzieć, że z punktu widzenia Kremla przeskadzanie państwowej ekspansji Rosji jest o wiele większym grzechem niż tępienie komunistów w kraju, po który Rosja nie może sięgnąć zbrojną ręką.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Caaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brzozowska-Caaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa, Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem“, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerate przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bielnicki, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ za jeden cal przez łam 1£. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie swraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: Willeaden 6920. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.